Nr. 281. We Lwowie, — Środa dnia 3. Grudnia 1890. Rok XXIX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów 2. grudnia.

Błota pińskie zostały po większej części na rozkaz rządu rosyjskiego osuszone. Chodziło tu wprawdzie także o zamienienie olbrzymich obszarów bagnistych w łąki, dające jakiś pożytek, ale głównym powodem był zamiar, aby przez osuszenie owych błot usunąć podstawę działania partyzantki powstania polskiego, którego się Rosja obowiać nie przestała. Teraz jednakże, po niewczasie, bo gdy już dwieście tysięcy dziesiatyn zostało osuszonych, spostrzegł rząd rosyjski, że najgorszą przysługę sam sobie tem wyrządził. Nad szkodą, jaką wskutek tego pod względem strategicznym poniosła Rosja rozwodzą się w jednym z ostatnich numerów *Moskowskija Wiedomosti*. Wykazują one, że Rosja, pozbawia się naturalnych środków obrony, co wobec sojuszów pozawieranych przez sąsiadów jej, niepospolite ma znaczenie.

Olbrzymia przestrzeń między twierdzą Brześć litewski a Kijowem i Mohilewem, która przed niedawnymi laty, tworząc nieprzebyte bagno, stanowiła naturalną zaporę, przecinającą połączenie między północnym a południowym teatrem wojny na zachodzie państwa, wskutek wspomnianych zarządzeń straciła po części dawniejsze znaczenie. *Mosk. Wied.* z niekłamanym żalem uprzytomniają sobie poniesioną szkodę, twierdząc, że korzyści z tych meljoracji, owe paręset tysięcy rubli więcej w dochodach korony, uzyskane stąd, nawet nie mogą być na serjo przeciwstawiane zaprzepaszczonym korzyściom strategicznym, jakie dawały błota pińskie na wypadek wojny, gdyż niedozwalały połączenia się w danym razie nie przyjacielskiej armii, działającej na Wołyniu, z drugą, któraby wkroczyła do północnej Litwy. Jeśli się zagraniczni autorowie dzieł strategicznych cieszą z osuszenia błot pińskich, jestto u nich całkiem zrozumiałem, ale dla Rosjanina nie może być obojętnem, że węzłem kolei żelaznych między Warszawą na zachodzie a Kijowem i Moskwą na wschodzie, nie jest już, jak dawniej, Brześć litewski, ale Pińsk, a nawet Moskwa po części się nim staje, gdyż przez to dawna nieprzebyta zapora staje się coraz dostępniejszą i coraz bardziej marnieją wynikające stąd dawniej korzyści.

O nowem rozporządzeniu w Rosji, tyczącem się żydów, donosi *Times* w korespondencji z Petersburga. Na mocy carskiego ukazu, nie będzie wolno na przyszłość żadnemu żydowi przejść na prawosławie, jeśli tego równocześnie nie uczynią jego żona, dzieci, rodzeństwo i rodzice. Dotychczas żydzi ofiarowywali z każdej rodziny jednego członka, pozwalając mu przejść na prawosławie, aby w ten sposób uzyskać dla reszty prawo stałego pobytu. Rozporządzenie powyższe uniemożliwiło podobny wybieg. Ten ukaz w połączeniu z postanowieniem, że żydom, przyjmującym chrzest, wolno przejść tylko na prawosławie i w połączeniu z innemi rozporządzeniami tyczącemi się żydów, tworzą w ręku rządu rosyjskiego barbarzyński, ale silny środek, służący do zamienienia żydów w carstwie na prawosławnych poddanych.

W szeregu ważnych reform, do których przystępuje obecnie sejm pruski, znajduje się także projekt ordynacji gminnej dla siedmiu wschodnich prowincji królestwa pruskiego. Chodzi w niem o połączenie gmin i sąsiednich obszarów dworskich w większe organizmy dla wspólnego załatwiania spraw gminnych. Ma to więc być coś w rodzaju niejednokrotnie u nas poruszanej gminy zbiorowej. Reforma powyższa łączy się z dwiema innemi, przedłożonemi sejmowi t. j. z reformą szkolną i podatkową, gdyż stworzenie związków szkolnych będzie wynikiem zamierzonej nowej ustawy szkolnej, a także nie prędzej można przekazać gminom podatki przedmiotowe, jak tego żąda projekt nowej ustawy podatkowej, dopóki w znacznej części królestwa niema gmin, którymby zarząd i zużytkowanie tak znacznych przychodów można powierzyć. Jednakże projekt ten nie liczy wielu przyjaciół. Zaraz po pierwszej zapowiedzi powyższego przedłożenia, wystąpiła *Kreuzzeitung* stanowczo przeciw niemu, co dowodzi, że partja konserwatywna nie jest mu przychylną. Bo wprawdzie przez utworzenie tego rodzaju gmin obok ciężarów, jakieby stąd spłynęły na obszary dworskie, uzyskałyby one wpływ, wcale przez nie pożądany, jednak niechęć przeciw projektowi powstaje z nieufności, jaką w reprezentantach posiadaczy ziemskich budzi paragraf 126. projektu, postanawiający, że łączenie gmin z obszarami dworskiemi ma być przeprowadzonem nawet wbrew woli interesowanych. Z drugiej strony, lewicy właśnie się nie podoba swoboda, jaką projekt pozostawia uczestnikom.

Trudność stanowiska Parnella, wytworzona przez proces O'Shea, zwiększyła się jeszcze wskutek wydania przezeń manifestu do ludu irlandzkiego, o którym już wczoraj pisaliśmy. Dzienniki bez wyjątku potępiają go. *Times* powiada, że od tej chwili nikt z Anglików nie może uważać Parnella za pożądanego przyjaciela, lub chociażby honorowego przeciwnika. Manifest jego jest najbezwstydniejszym dokumentem, jaki naród angielski od czasów rewolucji widział. *Standard* widzi w nim klęskę homerulu, a *Daily News*, że brak dyskrecji ze strony Parnella uniemożliwił przyjaźń irlandczyków z angielskimi liberałami, Gladstone jednak wyraził nadzieję, że po usunięciu Parnella będzie mógł i nadal istnieć sojusz liberałów angielskich z partją irlandzką.

Wspomniany w manifescie Morley jako jeden z tych, co się z Parnellem układać chcieli, ogłasza pismo, w którem zaprzecza, jakoby Parnellowi ofiarowywał posadę; chciał się tylko przekonać, czy Parnell obstaje ciągle przy swem w r. 1880 powziętem postanowieniu nieprzyjmowania żadnej posady pod angielskiem panowaniem. Co się zaś tyczy projektów Gladstona z roku 1889, sądzi Morley, że Parnell przeciw nim nie podniósł żadnego zarzutu.

Nawet wśród samych Irlandczyków objawia się dość silny prąd przeciw dotychczasowemu przewódcy. Zapewniają, że większość narodowców irlandzkich jest mu nieprzychylną, zwłaszcza, że także kardynał Manning i arcybiskup Walsh oświadczyli się przeciw niemu. Nawet O'Brien telegrafował z Ameryki, że uważa chwilowe wycofanie się Parnella z życia politycznego za wskazane wobec postawy Gladstona. Zgadzają się na to i inni parnelliści.

Objawy przychylności dla niego są nader rzadkie. Tylko rada miasta Dublina postanowiła zawezwać Parnella do wytrwania na stanowisku, a w Corku, jego miejscu wyborczem, dokąd się teraz udał w celu wybadania usposobienia wyborców, przygotowują mu wspaniałe przyjęcie. Mimo jednak tak silnych ataków, wymierzonych przeciw niemu ze wszystkich stron. Parnell trwa ciągle przy swojem postanowieniu, nieporzucania swej roli politycznej. W bieżącym tygodniu zamierza wydać manifest do ludu irlandzkiego, w którym ma między innemi podnieść zasadę, że Irlandji przysługuje prawo prowadzenia własnej swej polityki bez wmięszania się jakichkolwiek sojuszników.

Wiedeński panslawistyczny *Parlamentär*, utrzymujący ścisłą łączność z naszemi sferami ruskiemi, które zasadniczo nazywa „rosyjskiemi“, donosi o ostatnich manifestacjach ruskich w sejmie naszym w ten sposób, jak gdyby nic niezwykłego nie zaszło, ani wśród klubu ruskiego, ani w stosunkach kwestji ruskiej na zewnątrz. Mówiąc o układach jakoby pokątnych poszczególnych posłów ze sferami rządowemi powiada: „Galicyjscy Rosjanie nie są nieprzejednani; oni chcą tylko na swoim ojczystym gruncie, w dzisiejszej wschodniej Galicji i Czerwonej Rusi, jak nazywają królestwa Galicji i Lodomerji, zajmować się sami swojemi interesami politycznemi narodowemi, religijnemi i ekonomicznemi a nie zależeć od Krakowa. Oddzielenie Czerwonej Rusi od Krakowa jest spełnieniem warunku, pod jakim ugoda uczciwa i szczera przyjdzie do skutku. Skoro Czerwona Ruś stanie się napowrót, jak pod Bachem, krajem koronnym, wówczas galicyjscy Rosjanie będą zadowoleni. Do tego atoli aż czasu nie można mówić ani o kompromisie, ani o ugodzie“.

Następnie *Parlamentär* surowo się obszedłszy z *takzwanymi* narodowcami z klubu ruskiego, którzy się wdawali jakoby w pokątne jakieś traktowania powiada: „Na dzisiejszem (26. bm.) posiedzeniu sejmowem zwrócił się poseł Siczyński przeciw politycznym teorjom frakcji krakowskiej i dał jej do zrozumienia, że galicyjscy Rosjanie trzymają się silnie zasady, iż są samodzielnym szczepem, podczas gdy frakcja krakowska stale przeczyła istnieniu samodzielnego rosyjsko-galicyjskiego szczepu. Poseł Siczyński wezwał wreszcie rząd krajowy, aby tenże porzucił swoją dotychczasową postawę nieprzyjaźną dla galicyjskich Rosjan. Wywody te rosyjsko-galicyjskich posłów dostatecznie dowodzą, że oni są ugodowymi; ale ugoda może zostać dokonaną tylko na tej podstawie, że Czerwona Ruś zorganizowaną zostanie jako kraj koronny, niezawisły od Krakowa. Od tego żądania galicyjscy Rosjanie nie mogą nigdy odstąpić“.

Tak tedy we Wiedniu, w organie panslawistycznym, któremu atoli nie brak czytelników w biurach ministerjalnych, piszą o ruskiej narodowej odrębności, o jej pojednawczości względem prawnego rozwoju naszego kraju, nie mówiąc już o bratnich uczuciach względem Polaków, jakie w ubiegłym tygodniu manifestowały się w sejmie naszym! Posłowie Romańczuk, Siczyński i Teliszewski mogą z tego poznać dobitnie, jaką wagę i znaczenie mają ich deklaracje bez politycznego czynu.

Ostatnie wypadki w sejmie galicyjskim i w klubie ruskim.

Pod tym napisem podaje *Diło* wywód następujący:

„Ostatnie cztery dni tegorocznej sesji sejmu galicyjskiego mają niezwykłe, daleko sięgające znaczenie. Dotychczas sprawa ruska, o której tylekroć i tak długo się prawiło, np. w sejmie — osobliwie po wniosku posła Romańczuka w styczniu 1886 — zawsze była gdyby jakąś mglistą zasłoną zakryta. I żaden z Rusinów nie ośmielał się ściągnąć tej zasłony, pomimo że takie rozjaśnienie jest w polityce koniecznością, a tem większą u Rusinów, ile że sprawa ruska nietylko szerokiemu światu, ale w pobliżu niej stojącym, a nawet mężom państwem rządzącym zawsze jakąś zagadką była. Obecnie ta sprawa została programem klubu ruskiego i mowami pp. Teliszewskiego, Romańczuka i Siczyńskiego rozjaśnioną, stanęła na czysto, i już z pierwszego wrażenia, jakie wywarło to rozjaśnienie, można sądzić, że przez sfery miarodajne będzie inaczej traktowaną niż dotychczas — że Rusini znowu się staną aktualnym czynnikiem w polityce państwa austrjackiego.

Ale zanim dokładniej rozbierzemy doniosłość i znaczenie enuncjacji posłów ruskich, opowiemy — na podstawie komunikatów klubu ruskiego i naszych własnych informacyj — o ile można wiernie, ostatnie wypadki w klubie ruskim i sejmie.

Na posiedzeniu klubu ruskiego z d. 23. listopada polecono zabrać głos w ogólnej rozprawie budżetowej pp. Teliszewskiemu i Romańczukowi — pierwszy miał mówić ze stanowiska budżetowego, drugi z politycznego, a przytem odpowiedzieć namiestnikowi na jego odezwanie się do posłów ruskich w sprawie stawianych przez nich interpelacyj. Formy i kierunku przemów nie rozbierano szczegółowo — pozostawiono to mowcom. Później zgłosił się p. dr. Okuniewski, który też pierwszy z posłów ruskich przemówił. Po nim przemawiali z kolei poseł polski dr. Rutowski i p. Teliszewski. Większa część posłów rozeszła się była wtedy na obiad i dopiero przy końcu mowy zaczęli się znowu schodzić i z wielką uwagą jej się przysłuchiwali. A już z natężoną uwagą — jakeśmy to na drugi dzień zaznaczyli — słuchali bardzo licznie zebrani posłowie mowy p. Romańczuka. Wrażenie jej było nadzwyczajne.

Posłowie polscy zaczęli się zaraz po niej schodzić między sobą i naradzać; a chociaż potem po krótkiej mowie p. Chrzanowskiego zabrał głos p. Romanowicz, jeden z najlepszych mowców w sejmie, i mówił o sprawie tak żywotnej i zajmującej jak konwersja, a mówił jako specjalista — jednakowoż ławy poselskie wypróżniły się, posłowie bowiem byli zajęci ważną enuncjacją p. Romańczuka. O mowach pp. Teliszewskiego i Romańczuka tak napisała *Nowa Reforma*: „Niesłychanie doniosłem było wystąpienie posłów ruskich... Przemówienia Teliszewskiego i Romańczuka miały pierwszorzędną polityczną doniosłość.. Ze wszystkiego, co ruscy posłowie w ostatnich latach wypowiedzieli, dzisiejsze dwie mowy były najważniejsze, i co do wrażenia na polskich posłów najdonioślejsze“.

Posłowie ruscy w większej części wysłuchali mowy p. Romańczuka z zupełnem zadowoleniem, a metropolita oświadczył mowcy, że się z nim zupełnie zgadza. Jednakowoż na niektórych członkach klubu ruskiego, osobliwie na p. Antoniewicza, mowa ta wrażenie całkiem inne wywarła. Kilku z nich zeszło się zaraz tego samego wieczora między sobą i żalili się, że mowa nie wypadła w duchu ich partji, tudzież iż oni nie wiedzieli naprzód, że w takim wygłoszona będzie kierunku. Postanowili zrzucić p. Romańczuka z prezesostwa klubu. Działo się to 25. listopada wieczór.

Nazajutrz oświadczyli p. Romańczukowi swoje niezadowolenie, motywując je mianowicie względami formalistycznemi, że wyłożony w mowie program nie był naprzód w klubie omówiony i postanowiony; dodali zarazem, że jedna część tej mowy była przeciw nim, takzwanej „starej partji“ wymierzona. P. Romańczuk odpowiedział, że programu nie postawił w imieniu całego klubu, ale w imieniu jednej części Rusinów, co też wyraźnie zaznaczył; że w klubie nie było ani potrzeby ani czasu do rozbierania programu, gdyż mowę swoją dopiero w ostatniej chwili układał; że całkiem objektywnie rozbierał zarzuty, jakie są zazwyczaj obu stronnictwom ruskim czynione, a o których w jego zeszłorocznej interpelacji wzmianka była. A w końcu zaprzeczył jak najkategoryczniej, jakoby on cokolwiek choćby odrobinę nieprzyjaźnego przeciw jednej partji mówił; zresztą dodał, iż w tej sprawie klub zwoła.

Tymczasem w sejmie na mowę p. Romańczuk nastąpiła odpowiedź namiestnika, w której wspomniano o „niejasnem postępowaniu“ niektórych Rusinów, o potrzebie „rozwijania narodowości ruskiej w Austrji jako takiej w duchu zgodnym z ideą państwową“, i o potrzebie „stanowczego otrzęsienia się i uwolnienia od wszystkiego, co rozwojowi narodowości ruskiej na podstawie czysto austrjackiej stoi na przeszkodzie“. P. namiestnikowi odpowiedział ks. Siczyński, i jeszcze jaśniej zaznaczył stanowisko większości Rusinów, która stanowisku Rusinów z r. 1848 wierną pozostała. Ruskim posłom odpowiadali ze strony polskiej pp. Kozłowski, Madeyski, Szczepanowski i Biliński.

Ponieważ po wszystkich tych mowach sytuacja w ruskim klubie jeszcze się zaogniła, p. Romańczuk postanowił nie tego samego dnia, ale aż na drugi dzień zwołać posiedzenie klubu, aby rozgorączkowanie przez ten czas się uśmierzyło i mogła nastąpić chłodniejsza refleksja. Co też oświadczył niezadowolonym członkom klubu, dodając jednak, iż gotów jest i zaraz zwołać klub, skoro wedle regulaminu klubowego trzej członkowie tego zażądają. Ale takich trzech członków nie znalazło się. Za to oświadczył dr. Antoniewicz na zebraniu członków podzielających jego zapatrywania, że on na drugi dzień odpowie pp. Romańczukowi i Siczyńskiemu. Niektórzy domagali się, aby mówił krótko i aby nie tykał osobistości. Dr. Antoniewicz rzeczywiście przemówił d. 27. listopada, we dwa dni po przemówieniach pp. Teliszewskiego i Romańczuka, a nazajutrz po mowie ks. Siczyńskiego. Ks. marszałek, chcąc się okazać zupełnie bezstronnym, pozwolił mu naruszyć regulamin sejmowy i mówić nie o przedmiocie rozprawy. Ale mowa jego była skrajnie namiętna, osobista, uraźliwa i nawet denuncjatorska. Usiłował on bardzo niezręcznie podszyć się pod metropolitę i biskupa Pełesza, chociaż metropolita w mowie, na którą dr. Antoniewicz się powoływał, stanął najwyraźniej na gruncie odrębności ruskiego narodu. Dr. Antoniewicz wywlekał wewnętrzne sprawy swego klubu, podejrzywał swoich towarzyszy klubowych, denuncjował ruskie czytelnie itd. (Szkoda, że tej mowy nie mamy całej wedłng stenogramu; *przyp. red. „Diła“*).

Takie beztaktowne, wprost skandaliczne i dotychczas w historji galicyjskiego sejmu niesłychane wystąpienie tylko zaszkodziło jego sprawie. Najpierw odpowiedział metropolita. Przyznając się z całym naciskiem do programu, wypowiedzianego przez p. Romańczuka, oświadczył, że zwolenników tego programu będzie popierał, a kto go nie przyjmuje, dla tego nie ma miejsca na naszej Rusi halickiej. Dr. Antoniewicz byłby był oczywiście milczał, albo bodaj inaczej mówił, gdyby był wiedział, co wywoła. A wywołał odpowiedź metropolity mianowicie tem, iż powiedział: „za książętami naszego kościoła my pójdziemy, bo oni pójdą z nami“. Dalej odpowiedzieli mu, jak wiadomo, pp. Romańczuk, Siczyński, Sawczak i Teliszewski.

Oczywiście, że przez to sytuacja w ruskim klubie jeszcze bardziej się zaogniła. Mimo to kilku członków klubu ze „starej“ partji, żądało zwołania klubu, co też poseł Romańczuk uczynił, ale kilku innych członków oświadczyło, że mają w tym dniu przeszkodę, — jedni byli zaproszeni na obiad do marszałka, drudzy mieli inne pilne, a ważne sprawy — musiał przeto posiedzenie odwołać.

Tymczasem „stara“ partja, skompromitowana wystąpieniem dr. Antoniewicza, starała się zrehabilitować w ten sposób, że przez p. Kułaczkowskiego przedłożyła Najprzew. metropolicie, aby był prezesem ruskiego klubu w miejsce p. Romańczuka, którego chcą koniecznie zrzucić. Rzecz dziwna, iż starzy politycy nie mogli zrozumieć, że już samo stanowisko metropolity niezgodne jest ze stanowiskiem prezesa klubowego,

---

„HISTOIRE DU PEUPLE d'ISRAEL“

par Ernest Renan.

Tome troisième (Paris, Calmann Lévy 1891).

Ernest Renan jest dziś jednym z najbardziej wpływowych i najbardziej czytanych pisarzy i myślicieli Francji. Młodzież, wielbiąca Brunetier'a, de Vogüé'go, Faguet'a, czyta go chciwie, chociaż zarzuca mu zbytni eklektyzm, starzy, zwolennicy Weissa, Sarcey'a, Taine'a, About'a, czytają go zawsze, chociaż mówią, że w tym wielkim racjonaliście coś się popsuło. Ci pozytywiści nie mogą już zrozumieć dzisiejszego Renana. Dziwili się, gdy ten po czterdziestoletniej pracy na polu racjonalnych badań, odmówił nauce jasnowidzenia (*L'avenir de la science*), ten sam Renan, dla którego nie było innej jak ziemskiej powagi, a raczej nie było innej powagi jak rozum ludzki. Dziwny zwrot, skarży się France.

Ależ Renan religii nie odrzucał nigdy. Podziwiał ją raczej zawsze jako kwiat ludzkiej myśli i uczucia. Czcił on wszędzie tylko geniusz ludzki: w psalmistach, prorokach i założycielach Chrystjanizmu. Dla siebie urobił własną, nieco zamuloną religię, rodzaj hegelianizmu, w której rozwój absolutnego ducha przez wszystkie fazy natury i historji mianuje samoistnym rozwojem bóstwa; w każdym razie religia Renana posiada więcej poezji i siły przyciągającej, aniżeli żelazny materjalizm jego poprzednika Dawida Straussa.

Renan, jak wielu innych, zawiódł się na dawnych metodach; nauka materjalizmu już mu nie wystarcza: zwrócił się na drogę spekulacyj teozoficznych. To też kiedy niedawno de Vogüé wołał do młodzieży: wierzcie, bo wiara jest jedynym źródłem działalności godnej człowieka, — Renan mu potakiwał. Porywa go prąd, który niektórzy nazywają wstecznym, a który jest tylko objawem tęsknoty duszy człowieczej do nieśmiertelności.

W swojej historji Hebreów opuścił Renan grunt pozytywny. Nie odrzucając wiedzy nowożytnej, przeciwnie na niej się opierając, idzie on do idealizmu naukowego i tworzy śmiałe rusztowanie dla tezy, że pojęcie czystego monoteizmu, jedynego Boga, zostało żydom objawione i że żydzi, wybrani zostali do krzewienia idei jedynego Bóstwa, jako ogólnego wiecznego prawa dla całego świata. Zasadę tę rozwija Renan przez wszystkie tomy historji.

Trzeci tom historji Hebreów otwiera się rozpadnięciem państwa Dawidowego na dwa mniejsze: judzkie i izraelskie. Ten fakt groźne pociągnął za sobą następstwa. Potęga rozdzielonego i w ciągłych wojnach domowych pogrążonego państwa okazuje się za słabą, by na niej można było opierać istnienie narodu, forma państwowa za mało popularną, by mogła wyrabiać ideę odrębności narodowej, lub też tylko o niej świadczyć. Ideę narodową podtrzymać mogła tylko religia: pojęcie Boga narodowego, jedynego, potężniejszego od innych.

Lecz ani królowie, złączeni związkami małżeńskiemi z sąsiedniemi dworami i pielęgnujący kult obcy, ani kapłani, czyniący z rytuału rzemiosło, nie mogli stać się krzewicielami kultu narodowego; takimi propagatorami stają się dopiero nabi Jehowy, prorocy.

Od czasu, gdy Jehowa w oczach wyznawców swoich stał się czysto moralną istotą, gdy został regulatorem i rękojmią porządku społecznego na pojęciu ścisłej sprawiedliwości opartego, nabi Jehowy przemawiają jako prorocy natchnieni, stają się trybunami ludowymi i społecznymi reformatorami. Każde późniejsze zajście polityczne, każdy przewrot w życiu wewnętrznem, każda klęska wkłada im w usta natchnione słowa, wiedzie do czynu, a często i kierownictwa w życiu publicznem. Czyny proroków były główną osią wypadków tego okresu.

Wizerunki pojedynczych królów tej epoki od Hiokiasza aż do Zedekiasza maluje Renan z nieporównanem mistrzowstwem, charakteryzuje każdego z nich podług jego zewnętrznej i wewnętrznej polityki, podług jego przekonań religijnych, podług jego stosunku do kapłanów i proroków. Barwnie i żywo opisuje tę wiecznie toczącą się walkę pomiędzy powagą królewską a powagą proroków, dalej maluje rozkwit wpływu i znaczenia proroków za panowania pobożnego króla Josiasza i ciągłą już odtąd a ciężką ich kuratelę nad judzkiem tronem i ludem. Światowe znaczenie polityczne, jakie królestwo judzkie osiągnęło było pod Saulem, Dawidem i Salomonem, upadło, a natomiast rozdwojenie narodu i ustawiczne walki domowe wycięczały królestwo coraz bardziej, aż wreszcie Asyryjczycy, zburzywszy Jerozolimę i uprowadziwszy prawie wszystkich mieszkańców kraju w głąb Mezopotamii, zmietli królestwo judzkie z karty politycznej.

Teraz dopiero zeszedł posiew proroków. Głoszone przez nich prawo Boże stało się zrozumiałem. Oto zazdrosny Jehowa karał swój wybrany lud, ponieważ ten odwrócił się od niego, a palił ofiary na ołtarzach Baala i Astartbe. Trzeba było przejednać Boga. Pierwszym więc aktem odradzającego się narodu było wzniesienie nowej świątyni Jehowie, ustalenie kultu wyłącznie tylko Boga narodowego; Jerozolima staje się miastem świętem, świątynia centralną siedzibą czci Bożej. W ślad za tem następuje wyniesienie nad inne społeczne klasy kasty kapłańskiej; teokracja zastępuje dawniejszy ustrój demokratyczny.

Prorocy, szczerze wierzący entuzjaści, chwytali każdą sposobność, aby opanować umysły królów i wszystkich warstw ludności i kierować duchem narodu. Z każdego szczęścia lub nieszczęścia w wojnie, z każdego wypadku nadzwyczajnego czerpali przedmiot do głoszenia zadowolenia lub gniewu Bożego, do wykazywania ciągłej nieustannej opieki Jehowy. Jehowa właściwie tylko tem się trudni, by swój lud wybrany wychowywyć. Wychowuje go też ogniem i mieczem, a zawziętym jest w gniewie. Asyryjczycy i Babilończycy to bat, którym Pan lud swój często chłoszcze, aby się stał Jego godnym.

Podług przedstawienia Renana prorocy mieli tę wielką misję, aby pojęcie jedynego Boga, choćby kosztem politycznej samodzielności judzkiego ludu, rozszerzać i utrwalać. Wskutek tego przeciw tym właśnie królom prorocy najbardziej występowali, którzy ośmielali się prowadzić nacjonalną i światową politykę, tym też królom, którym egzystencja państwa bardziej aniżeli czystość wiary, na sercu leżała, przepowiadali upadek Jerozolimy i zniszczenie Judy. A Jeremiasz miał nawet to smutne zadośćuczynienie, że widział jak proroctwo jego się spełniło: widział Jerozolimę w gruzach a lud pędzony w niewolę. Cóż jednak obchodziło proroków rozbicie ziemskiej łupiny! — wszak przez to ziarno samo, czyste pojęcie o Bogu, uwolnione zostało z więzów światowych; wiara wydała wspaniały kwiat, a owoce nieść będą przez lat tysiące.

Zdaniem Renana judzki lud wybrany do krzewienia czystej wiary musiał utracić samodzielność polityczną, aby na jej ruinach łatwiej mogła wzrosnąć nieporównana wiara, z której jeszcze wyjść mogły tylko chrześcianizm i... socjalizm.

Rozumowaniu Renana, że pierwsze zarodki socjalizmu tkwią już w działaniu proroków, nie brak pewnego pozoru usprawiedliwienia. Wszak prorocy najbardziej karcili łupieztwo możnych i zdzierstwo sędziów, lichwę i rozboje dokonywane pieniądzmi przez kapitalistów, zatwardziałość serca na nędzę ludzką wśród rozmiłowanych we fraszkach i zbytkach niewiast. I zaprawdę w dziejach ludzkości pierwszy to był głos podniesiony w obronie słabych i niższych. Djalektyka Renana jest cięta, wywody trudne nieraz do odparowania, a paralela jego między chrystjanizmem a duchem socjalizmu jest nader błyskotliwa i zajmująca.

Podobnie jak królów charakteryzuje Renan i pojedynczych proroków nadzwyczaj trafnie i zajmująco. Jakie przeciwstawieństwo między wielkodusznym Izajaszem a fanatycznym Jeremiaszem. Dziwnie wzniosła i tragiczna jest postać Jeremiasza, tego wzoru średniowiecznych ascetów pełnych Boga, ślepych narzędzi Jego woli, w nim widzi Renan prototyp zelotyzmu, który słowo Boże ogniem i mieczem wszczepia w duszy innowierców.

Tło historyczne jest wspaniałe. Widać jak w kalejdoskopie wielkość i upadek Niniwy, wschodzące słońce Babilonu, widać Egipcjan napróżno walczących o hegemonię na wschodzie. A tymczasem garstka żydów, leżąca na gościńcu pochodów potężnych narodów i każdemu silniejszemu w zdobyczy przypadająca, ratuje w tej wrzawie wojennej, w potopie krwi, w pożarach całych krajów, najdroższy klejnot ludzkości, wiarę w jedynego Boga.

W środku wielkich historjozoficznych zagadnień, pośród misternego rzeźbienia postaci królów i proroków, nie zapomina Renan o filozofii i krytyce tekstu biblii. Podług niego biblia przedstawia się w pierwszym rzędzie jako kompilacja zebrana z rozmaitych opowieści i podań wszystkich okresów Judy i Israela, pośród których, obok poważnej narodowej tendencji, jaśnieją brylanty pojęć czystej wiary całą ludzkość obejmującej i błyszczą kwiaty podniosłych myśli proroków. Do pewnego stopnia rozróżnić nawet można okresy rozwoju ducha w rozmaitych wiekach Jehowa proroków okazuje się jako Bóg pomsty; tylko obawa przed Nim miała hamować namiętności, poskramiać pychę, nadzieję ożywiać. W późniejszej nauce proroków, zaparcia się i zrzeczenia wszystkich rozkoszy życia tkwi religijny fanatyzm i pierwszy posiew socjalizmu, który — zdaniem Renana — w biegu tysiąca lat, gdyby nawet ta żydowska ziemia, na którą pierwsze ziarno rzucone zostało, zupełnie zginęła, rozrośnie się w olbrzymie drzewo cały świat konarami swemi obejmujące.

Całość sprawia dziwnie przejmujące wrażenie: z tej historji Hebreów, w której idea objawienia prawdziwej wiary wije się jak nić czerwona przez wszystkie kartki, bije płomień potrzeby religii, napełniającej zawsze ducha ludzkiego nieokreśloną czcią pomimo wszystkich negacji i krytyk, pomimo całego materjalizmu i pozytywizmu. Bądź co bądź przebija się tu wszędzie głębokie przekonanie płynące z wnętrza wierzącego w swą ideę pisarza, który zachował niezłomną wiarę w ostateczne zwycięztwo najszczytniejszych pragnień ludzkich.

że marszałek i wicemarszałek, będąc przewodniczącymi całego sejmu, nie mogą być przewodniczącymi klubów. Musieli więc już choćby z tych przyczyn dostać odmowną odpowiedź. Wtedy oni gotowi byli już przystać na ks. Mandyczewskiego, jako na przewodniczącego. Wszystkie zachody ich okazały się daremnemi.

Znowu nazajutrz d. 28. listopada — w przedostatni dzień sejmu — pięciu posłów „starej" partji pisemnie zażądało zwołania klubu. P. Romańczuk począł zapraszać na posiedzenie. Ale ośmiu posłów oświadczyło, iż są przeciwni odbywaniu posiedzenia klubowego w teraźniejszej chwili, nie widząc w tem ani celu ani korzyści; zresztą — powiadano — skoro tak jaskrawo zaznaczyła się różnica w przekonaniach i wobec takiego nastroju, akcja wspólna nie jest możliwa. P. Romańczuk musiał więc tym, którzy zwołania klubu chcieli, odpowiedzieć, że zwołać klubu nie może, ponieważ po takiem ośmiu posłów oświadczeniu, komplet być nie może, chociażby nawet i on przyszedł.

Wówczas — było to w piątek pod wieczór — przysłał p. Kułaczkowski p. Romańczukowi pismo, pisane ręką dr. Antoniewicza, którego główne słowa opiewają: „Ponieważ w ogólnej rozprawie budżetowej wypowiedziałeś pan program, w którym podniosłeś tylko swoje własne poglądy partyjne, a nawet ośmieliłeś się rzucić podejrzenie na lojalność drugiego stronnictwa: z tego powodu oświadczamy panu nasze niezadowolenie i nieufność, wzywając pana, abyś złożył godność prezesa klubu naszego". Pismo to nosi datę 14 (26) i siedm podpisów: 1) Antoniewicz, Kułaczkowski, Herasymowicz; 2) Sirko, Barabasz; 3) Rotankowski, Korol.

Musimy zauważyć, iż trzech z tych siedmiu wcale nie znało mowy p. Romańczuka, ponieważ na owem posiedzeniu sejmowem nie byli, a d. 26. listopada jeszcze wydrukowaną nie była; dalej, że z tych czterech, którzy słyszeli ową mowę, jeden na końcu zadowolenie swoje okazywał — za co on drugi dostał — drugi gratulował p. Romańczukowi tak „znakomitej" mowy, a trzeci wymówił sobie, aby powyższego pisma nie doręczać p. Romańczukowi.

Ostatniego dnia sejmu, w sobotę 29. listopada dr. Antoniewicz wywołał w sejmie nową scenę, o której w naszym ostatnim numerze mogliśmy podać tylko wzmiankę bardzo niedokładną. Usiłował on bowiem podać się pod metropolitę, twierdząc, iż metropolita ten sam co i w programie wypowiedział, że go głosy polskich posłów: „a odrębność?" z pantałyku zbity. Pomimo tego, po odpowiedzi p. Romańczuka, zabrał głos jeszcze powtórnie, chociaż go siedzący obok niego p. Kułaczkowski wstrzymywał i wzywał, aby mówić przestał — i po raz drugi wystawił się na śmiech powszechny. Na wieczorne, ostatnie posiedzenie już się dr. Antoniewicz nie zjawił w sejmie. Jak słychać, jego najbliżsi towarzysze polityczni oświadczyli mu ostro swoje niezadowolenie z jego nieroztropności.

Naszem zdaniem, p. Antoniewicz zrobiłby najlepiej, gdyby złożył swój mandat poselski; tem poda ludowi, na który się powoływał, możność objawienia, czy lud jest zadowolony z jego postępowania, czy nie.

Większość klubu ruskiego — dziewięciu posłów — po przesłaniu p. Romańczukowi owego pisma nieufności, zebrała się w sobotę wieczór na krótką naradę. Skonstatowawszy, że klub upoważnił p. Romańczuka do przemawiania w ogólnej rozprawie budżetowej, wszyscy jednogłośnie zgodzili się na program przez niego wygłoszony, zarazem oświadczono mu zupełne zaufanie. Podnosiły się głosy, czy nie należałoby owych siedmiu podpisanych na adresie do p. Romańczuka, uznać jako wystąpili z klubu, ponieważ w tym adresie wyraźnie oświadczyli, że nie godzą się na program, który do czasu doręczenia adresu wszyscy już poznać mieli i że ten program tylko za „poglądy partyjne" uważają. Jednakowoż dla braku czasu i ze względu na koniec sesji, nie rozstrzygnięto dalej tej kwestji.

Uchwalono tylko, że bez względu na to, jak sprawa co do mniejszości klubowej załatwiona zostanie, większość nadal pozostaje jako ten sam klub ruski. Do tej większości należą posłowie: Romańczuk, dr. Sawczak, Sieczyński, Pelisewski, Mandyczewski, Ochrymowicz, Huryk, Hamorak i dr. Okuniewski. Dr. Okuniewski zresztą zajmuje co do niektórych spraw inne stanowisko".

Z ogólnej rozprawy budżetowej.

(I) W czasie tegorocznej ogólnej rozprawy budżetowej, która wywołała ogólne zajęcie, przemawiał także poseł Leon Chrzanowski. Mowa jego w wielu punktach jest godną uwagi i wyświeca wiele kwestji. Wspomniany poseł powiedział:

„Większa część zarzutów czynionych wnioskom komisji budżetowej skupiała się przeciw temu, iż komisja odrzuca konwersję długów indemnizacyjnych przez spłacenie tych długów zaciągnięciem pożyczki krajowej. Zarzucali także posłowie Szczepanowski i Rutowski błędy w rachunkach przedłożonych przez komisję budżetową, a wykazujących liczebnie w ostatecznym rezultacie szkodę pod względem finansowym dla kraju z konwersji przez spłacenie długów indemnizacyjnych pieniędzmi z pożyczki krajowej 35 milionów zł., którą stronnicy konwersji zaciągnąć w tym celu doradzają. Zaś poseł Rutowski wystąpił przeciw jakoby wnioskowi komisji pokrywania niedoborów corocznych pożyczkami, z takiego wniosku, takiego projektu komisja budżetowa bynajmniej nie przedkłada sejmowi do uchwały.

Co do właściwie wypowiedzianej przemowy posła Romańczuka nie trzeba się też wcale bawić, to też w mojej teraźniejszej przemowie, ograniczam się ściśle do spraw budżetowych, i zrzekam się przyjemności odpowiadania na słowa p. Romańczuka.

Główny zarzut przeciw wnioskom komisji budżetowej zwrócono przeciw temu, że komisja odrzuca projekt konwersji długów indemnizacyjnych przez zaciągnięcie pożyczki krajowej. Aby należycie ten zarzut, wykazać, że konwersja tych długów indemnizacyjnych przez zaciągnięcie pożyczki krajowej, byłaby niezgodną z zasadami sprawiedliwości i słuszności, nieodpowiednią z powodów prawno-politycznych, zaś w teraźniejszem położeniu sprawy indemnizacyjnej wprost szkodliwą krajowi pod względem finansowym.

Powiedziałem, że konwersja długów indemnizacyjnych przez zaciągnięcie pożyczki krajowej naruszałaby zasady słuszności i sprawiedliwości. I tak jest rzeczywiście, jak to wy wszyscy wiecie. Dług indemnizacyjny nie jest jeden, ale są trzy oddzielne długi indemnizacyjne, z których każdy ciąży na innej części naszego kraju, a ciąży nie w jednakowej mierze; a każda z tych części kraju spłaca swój dług indemnizacyjny z oddzielnego funduszu, który ciągle jeszcze zbiera. Każdy z tych funduszów ma swój stan bierny, stan czynny, swój majątek. Powiedziałem, że każdy z tych trzech oddzielnych długów indemnizacyjnych obciąża inną część kraju. I tak dług indemnizacyjny „wschodnio galicyjski" ciąży wyłącznie na wschodniej części kraju w granicy południowo-wschodniej aż do Sanu. Jest drugi dług indemnizacyjny „zachodnio galicyjski" który obciąża część kraju od Sanu do Wisły; a trzeci dług indemnizacyjny „krakowski" obciąża te powiaty, które stanowiły dawniej Rzeczpospolitą krakowską. Te trzy długi indemnizacyjne obciążają w różnej mierze te oddzielne części kraju. Największa różnica pod względem miary obciążenia długiem indemnizacyjnym, jest między Krakowskiem, a obu częściami Galicji. Ponieważ stosunki włościańskie były odmienne w dawnej Rzeczypospolitej krakowskiej, a w Galicji, przeto indemnizacja to jest wynagrodzenie za zniesienie pańszczyzny było w Krakowskiem znacznie mniejsze, niż w obu częściach Galicji. Wskutek tego dług indemnizacyjny krakowski był i jest stosunkowo nawet do małej rozległości Krakowskiego znacznie mniejszy niż długi indemnizacyjne galicyjskie.

Z tego powodu skarb państwa nie dawał i nie daje ani zasiłków bezzwrotnych, ani pożyczek bezprocentowych funduszowi krakowskiemu. Zasiłki i pożyczki coroczne w kwocie 2,625.000 zł. w. a. wypłacane z skarbu państwa od 1858 r., dawane były wyłącznie funduszom indemnizacyjnym wschodniej i zachodniej części Galicji. Teraz także tylko tym dwom funduszom galicyjskim wypłaca skarb państwa na mocy ugody corocznie po 2.100.000 zł. jako bezzwrotny zasiłek a 325.000 zł. w. a. jako pożyczkę bezprocentową. A chociaż Krakowskie samo bez pomocy skarbu państwa spłacało i spłaca swój dług indemnizacyjny, a dla spłacenia tego długu rozpisywano i rozpisuje się w Krakowskiem corocznie dodatek indemnizacyjny znacznie mniejszy, niż w obu częściach Galicji, — pomimo tego Krakowskie potrafiło dług swój indemnizacyjny umorzyć do tego stopnia, iż wylosowywało często większą ilość obligacyj swoich niż przepisywał plan losowania i umorzenia obligacyj, że jeżeli w Krakowskiem pobierany będzie dodatek indemnizacyjny po 17 centów od każdego złotego podatków tylko jeszcze przez lat cztery a w ostatnim roku 1895-tym po 5 centów, to już z początkiem roku 1895 spłaci Krakowskie cały swój dług indemnizacyjny. Czyż byłoby sprawiedliwem, ażeby wobec takiego stanu rzeczy — przez konwersję, to jest przez spłacenie teraz wszystkich trzech długów indemnizacyjnych wielką pożyczką krajową, nakładać na Krakowskie, zamiast jego długu indemnizacyjnego, który spłaci w cztery i pół lat do 1895 r. płacąc przez te cztery lata dodatek indemnizacyjny po 17 centów do każdego złotego podatków, — tak wielki dług nowy, iż na jego oprocentowanie i spłacenie musiałoby płacić przez lat czterdzieści dodatek w wysokości 17 a nawet 18 centów do każdego złotego płaconego w podatkach!

Czyż byłoby sprawiedliwem, aby Krakowskie było obowiązane spłacać 6.275.000 powstałych z pożyczek dawanych z skarbu państwa od 1858 r. wyłącznie funduszom indemnizacyjnym wschodniej i zachodniej części Galicji, to jest spłacać pożyczki, z których ani grosza nie dostało? Sądzę, iż wszyscy przyznają, że to byłoby niesłuszne i niesprawiedliwe! Tę niesprawiedliwość wielką popełnionoby przez konwersję długów indemnizacyjnych, której bronili posłowie Szczepanowski, Rutowski i Romanowicz.

Ale jest jeszcze inny szkopuł prawny. Ugodą zawartą między krajem a państwem w sprawie indemnizacyjnej zaręczył skarb państwa rzecz wyraźnie w nadpisie swoim oraz w § 1 i 2, że skarb państwa obowiązany jest dawać zasiłek bezzwrotny roczny 2,100.000 zł. w. a. i pożyczkę roczną 325.000 zł. w. a. funduszowi indemnizacyjnemu wschodnio-galicyjskiemu i zachodnio-galicyjskiemu, a nie krajowi. Gdyby nastąpiła konwersja i kraj przyjął na siebie wyłącznie spłacenie reszty długów indemnizacyjnych, byłaby pewna trudność prawna co do wykonania tej ugody przez skarb państwa, z której to trudności korzystać starałyby się stronnictwa nam nieprzyjazne w Radzie państwa. Przekonany jestem, że Koło polskie, to jest reprezentacja kraju w Radzie państwa, przełamałaby tę trudność prawną; ale opłaciłoby się to w razie gdyby konwersja przyniosła krajowi znaczne korzyści finansowe.

Jestem nawet przekonany, że jeżeliby z konwersji długów indemnizacyjnych miały wyniknąć wielkie korzyści dla kraju całego, znana z patrjotyzmu ludność krakowska nie wzdrygałaby się płacić przez dłuższy szereg lat wyższych dodatków krajowych, przy zastrzeżeniu przynajmniej pewnych ulg dla Krakowskiego, aby te wielkie korzyści dla całego kraju spowodować. Ale tylko w razie, jak powiedziałem, jeżeliby konwersja przyniosła wielkie korzyści dla kraju.

Otóż tak nie jest. Konwersja reszty długów indemnizacyjnych teraz wykonana, nie tylko nie przyniosłaby krajowi żadnych korzyści finansowych, ale spowodowałaby wielkie i różnorodne szkody dla kraju pod względem finansowym. — Długi indemnizacyjne ciążą do dziś dnia głównie na kredycie państwa. Konwersja, tj. spłacenie tych długów przez zaciągnięcie pożyczki krajowej, przerzuci cały dług 35,000.000 zł. w. a. na kredyt kraju, to jest obciąży tym wielkim długiem wyłącznie kredyt kraju. Wprawdzie kraj płaci 2/5 części, skarb państwa 3/5 części na spłatę obligacyj indemnizacyjnych i na procent od nich, ale spłacenie tych obligacyj indemnizacyjnych i spłacanie procentów poręczyło państwo. Jest to wypisane na wszystkich obligacjach indemnizacyjnych. Więc państwo wszystkie następstwa tej poręki musi dotychczas ponosić, gdyby się więc kraj stał niewypłacalnym, to państwo musiałoby za kraj płacić. Gdyby kraj w jednym z lat przyszłych do 1899. nie mógł płacić swojej części na spłatę obligacyj indemnizacyjnych i opłatę od nich procentu, musiałoby państwo przyjść w pomoc Galicji, bo w razie niezapłacenia, nietylko kraj ale i państwo zeszłoby do bankructwa. Wprawdzie zawsze w razie klęsk, które dotknęły Galicję, państwo przyszło w pomoc krajowi.

Posłowie po obu stronach tej izby, którzy pragniemy przez wydatki produkcyjne, przez wydatki na dobrobyt kraju, jego bogactwo i krajowe znaczenie więcej niż dotychczas podnosić produkcję krajową i dobrobyt ludności, znajdziemy się w razie gdyby konwersja nastąpiła, w położeniu nader trudnem. Bo gdy uznamy się w potrzebie zaciągnięcia pożyczki krajowej na cele produkcyjne, na dobrze obmyślane inwestycje, będzie wówczas krajowi trudniej zaciągnąć tę pożyczkę, gdyż już pożyczką 35 milionów będzie przez 40 lat obciążony kredyt krajowy pożyczką zaciągniętą na spłatę długów indemnizacyjnych. Z tego powodu wszyscy posłowie, którzy pragniemy energiczniejszego działania w celu podnoszenia produkcji i dobrobytu kraju wydatkami na cele produkcyjne, musimy być przeciw konwersji teraz długów indemnizacyjnych, tj. przeciw zaciągnięciu teraz na ich spłatę pożyczki krajowej 35 milionów zł.

Oświadczacie posłowie popierający konwersję długów indemnizacyjnych, że nie była i nie jest ona dla was celem, ale sądziliście w niej znaleść środek, sposób do osiągnięcia milionów złotych na cele produkcyjne. A tę waszą złudną nadzieję, to wasze mylne obrachowanie przedstawiliście całemu krajowi jako pewnik niezawodny. Tymczasem w rzeczywistości konwersja reszty długów indemnizacyjnych, spłacenie dzisiaj tej reszty długów indemnizacyjnych przez zaciągnięcie wielkiej pożyczki krajowej, naruszając po 1 zasady słuszności i sprawiedliwości jak to wykazałem, po 2 wywołując wskazaną także trudność prawno-polityczną, po 3 przerzucając cały ciężar reszty długów indemnizacyjnych, wynoszący jeszcze dzisiaj 35 milionów złr. a ciążący po części na kredycie państwa, wyłącznie na kredyt kraju i powodując wszystkie ztąd płynące a szkodliwe dla kraju następstwa, które także wymieniłem, nie przyniesie wcale spodziewanych milionów na cele produkcyjne, jeżeli obrachunkiem ścisłym obejmiemy dłuższy szereg lat.

Komisja budżetowa w obrachunkach przedłożonych wys. sejmowi wykazała, że przypuszczając tak w razie konwersji jak i bez konwersji długów indemnizacyjnych, jednakowe roczne dochody krajowe w okresie od 1891 do 1905 r. a podnosząc w całym tym okresie wydatki krajowe corocznie wyżej o 150.000 zł. — okazuje się w ostatecznym rezultacie, że w razie konwersji długów indemnizacyjnych, cały dług krajowy w r. 1905 byłby większy przeszło o 7 milionów zł. a niedobór roczny w r. 1905 byłby większy o kilkaset tysięcy, niż w razie, jeżeliby nie przedsiębrano konwersji. Słowem obrachowania przedłożone sejmowi w sprawozdaniu komisji budżetowej wykazały, że konwersja długów indemnizacyjnych przedsięwzięta teraz, spowodowałaby nie korzyści ale stratę pod względem finansowym 7 milionów zł. bo długi krajowe wynosiłyby w r. 1905 w razie przedsiębrania konwersji 29 milionów zł. a w razie nieprzedsiębrania konwersji 22 milionów zł. a nadto w pierwszym razie wzrastałby od r. 1902 coraz większy niedobór w corocznym budżecie.

Odkrycie Kocha.

Berlin 29. listopada.

(Korespondencja „Gaz. Narod.").

Uważam jeszcze dzisiaj za potrzebne wyjaśnić bliżej wysłany wczoraj telegram, i sądzę, że podanie szczegółów zainteresuje publiczność. Posiedzenie trwało całe 2 godziny, zajęcie się słuchających zapowiedzianym przedmiotem było nadzwyczajne. Sala z dwiema galerjami była natłoczona; ja uzyskałem zaproszenie za pośrednictwem dr. Wollffa, jenerał-sztabowego lekarza, z którym się bliżej poznałem. Było 300 lekarzy zaproszonych, tj. mała część z przebywających tu lekarzy zagranicznych; dlatego tylko tylu, ponieważ sala posiedzeń pomimo dwupiątrowej galerji, więcej osób pomieścić nie może.

Dr. Israel, anatom patologiczny, badał 2 chorych, leczonych przez dr. Köhlera, o których tenże głosił światu, że właśnie u nich najświetniej stwierdziła się nauka Kocha, co do możliwości wykazania sprawy gruźliczej tam, gdzie ona jest utajoną i klinicznie niedającą się stwierdzić. Jeden przypadek dotyczył dziewczyny, która miała bliznę na szyi po dawno wyciętych w tem miejscu gruczołach limfatycznych, a drugi odnosił się do mężczyzny, u którego było rozpadowe przewłoczne zapalenie z przetokami w okolicy stawu skokowego na jednej z odnóg dolnych.

W obu tych przypadkach, po injekcjach Kochowskich, wystąpiła reakcja ogólna i miejscowa, wskazująca niezbicie, że u mężczyzny w mowie będącego odbywa się sprawa gruźlicza w miejscu zapaleniem objętem, a u dziewczyny, że przebyte zapalenie gruczołów miało miejsce na tle gruźliczem, które nie znikło, z wyjęciem gruczołów, ale pozostało utajone, tj. że w miejscu wykazanem przez bliznę pozostałą po operacji, tkwiły bakcyle, na razie bez szkodliwego oddziaływania na ogólny stan zdrowia, a istnienie ich ujawniło się po wstrzyknięciu limfy przez reakcję o cesze zapalnej w okolicy samej blizny.

Otóż dr. Israel badał wycięte części mikroskopowo pod względem histologiczno-patologicznym i w dłuższym wykładzie, popartym rysunkami, wykazał, iż u dziewczyny nie znalazł ani jednego bakcyla, zaś u mężczyzny tylko kilka zmarniałych laseczników w pokładzie nekrotycznym. Że w tym pokładzie powstało zamartwienie tkanki organicznej, tłómaczy niewątpliwym wpływem czynionych injekcyj. Zakończył, iż ze swojego stanowiska nie może uznać dyagnostycznego znaczenia wstrzykiwań u dziewczyny.

Z kolei wykładał prof. Fraentzel wyniki leczenia u 2 osób z początkową gruźlicą płucową, i oświadczył po dłuższym opisie zmian chorobowych, z jakiemi przybyli do Charité, i przebiegu tychże wśród leczenia limfą Kocha, że zmiany ustąpiły, chorzy do poczucia zdrowia podmiotowego powrócili, że zatem uważa ich jako wyleczonych, nie wykluczając możliwości recydywy. Gdyby się recydywa pojawiła, będzie ich napowrót leczyć tym samym sposobem, i sądzi, że ich znów wyleczy, nie dopuszczając do rozwinięcia się rozpadowych suchot płucowych. Tu wybuchło audytorjum przeciągłym śmiechem.

Prof. Leyden oświadczył, iż przykro mu jest zdawać sprawę ze sposobu leczenia środkiem, który jest osłonięty misterją; używał go atoli tylko dlatego, że został wskazany przez takiego geniusza, jak Koch. Powiedział, że nie może jeszcze wyrazić żadnego zdania co do jego wartości leczniczej, bo go używa dopiero od ośmiu dni, jeno przedstawi sposobem rejestrującym to, co obserwował na swojej klinice.

W tym czasie zrobił 130 wstrzykiwań u 26 chorych, i omawiał poszczególne przypadki. Dochodził w wstrzykiwaniach najwyżej do 8 miligramów. Ciekawą rzeczą jest, że wstrzykiwał u 12 osób, chorych na całkiem inne choroby, i u niektórych nastąpiła reakcja, pomimo, iż żadnego nie można było u nich wykazać powikłania ze sprawą gruźliczą. U jednej chorej na blednicę, a właściwie na bielicę (*leucocythosis*), wystąpiła gorączka powyżej 40° C. Ten przypadek chce uważać jako podejrzany co do gruźlicy, zwłaszcza, że miała obrzękłe gruczoły limfatyczne; również wystąpiła reakcja u jednego z wypociną opłucnową, po przebytem zapaleniu opłucny surowiczem. I tu przypuszcza prof. Leyden, że zapalenie było następstwem niczem nie ujawniającej się przedtem gruźlicy opłucny, i radzi każde zapalenie opłucne uważać jako na tle gruźliczem powstałe. Nie było żadnej reakcji, zgodnie z teorją Kocha, u chorych np. na raka, na rozedmę płuc, po przebytej cięży, róży, płonicy i t. d. Co do chorych gruźliczych, bywało rozmaicie. U niektórych nie występywała reakcja nawet po 5 miligramach, u innych pojawiała się z mniejszem, lub większem nasileniem gorączki, przyczem co do pojedyńczych objawów chorobowych, często następywała widoczna poprawa.

Wytłumaczenia ujemnego wpływu wstrzykiwań u niektórych niewątpliwie chorych na gruźlicę, Leyden nie dał żadnego. Muszę atoli podać przy tej sposobności tłumaczenie, jakie w objaśnieniu tej sprawy dał sam Koch prof. Krausemu, który na odnośną moją interpelację mnie go udzielił. Zatem na zarzut, iż w przypadkach u chorych gruźliczych bez reakcji, traci się wysoce przez niego podniesiony grunt dyferencjonalno-dyagnostyczny, w razie gdy przypadek jest wątpliwy, Koch daje wyjaśnienie, iż należy wtedy przypuszczać, że bakcyle znajdują się w miąższu płucowym otorbione w ognisku chorobowem, że zatem jest pewna trudność, leżąca w wadliwem krążeniu krwi otorbionego ogniska, do przedostania się limfy wstrzykniętej do takiego ogniska, a tem samem do wywołania gorączki reakcyjnej; że przy systematycznie uskutecznianych wstrzykiwaniach z powolnem powiększaniem dawek limfy, o ile jest to możliwem ze względu na ogólny stan zdrowia chorego, a przedewszystkiem na czynność serca, reakcja musiałaby nastąpić.

Wracając do Leydena, zakończył on tem, że zjawiska reakcyjne nie mają stałego typu; że prawie u wszystkich spostrzegał w ciągu tych ośmiu dni znaczny ubytek ciała, nieraz do kilku funtów; że *in loco affecto* występują przykre podmiotowe uczucia; że co uważać należy za objaw pomyślny, wykrztuszanie się znacznie powiększa; że wogóle limfa Kocha jest środkiem nadzwyczajnym i wpływ jej na chory organizm jest potężny, ale pomimo to, jak dotychczas, nie może widzieć w nim środka dyagnostycznego, ani też stwierdzić, aby działanie onego na sameż bakcyle było pewne.

Pod koniec posiedzenia zdawał sprawę prof. Krause z samych wypadków gruźlicy krtaniowej, tak zwanych suchot gardlanych. Krause robi doświadczenia od półtrzecia tygodnia. Nie wchodząc w szczegóły jego opisów, ile że nie byłyby zrozumiałe dla publiczności nielekarskiej, ograniczam się do stwierdzenia przez Krausego, które mogę poprzeć własną obserwacją tychże samych przypadków, czynioną na jego klinice, że wpływ wstrzykiwań na utwory chorobowe w krtani gruźlicą zajętej, jest widoczny, jest zdumiewający, że się dzieją przeobrażenia w tkance chorej tak korzystne, iż możnaby przypuścić, że się wkrótce rozpocznie proces właściwego gojenia się przez zabliźnienie wrzodów rozpadłych, z nekrotycznych części oczyszczonych i zdrową, gładko brodawkującą powierzchnię wykazujących, gdyby w innem sąsiedniem miejscu nie tworzyły się nacieki, gdzie ich przedtem nie było.

Z tem wszystkiem, Krause wyraził się, iż nie wątpi, że przynajmniej w początkowej gruźlicy krtaniowej, nie powikłanej jeszcze z zajęciem gruźlicznem płuc, da się uzyskać zupełne wyleczenie, a co do bardziej posuniętych przypadków, dzisiaj nie może jeszcze oddać ostatecznego zdania.

Dodaję, że tak Leyden jak i Krause, obaj znakomici profesorowie i sumienni badacze, prowadzą swoje kliniki wzorowo, i że Krause nie jest wymagającym, gdyż na swojej klinice prywatnej rachuje chorym, mniej zamożnym tylko po 4 marki dziennie za całe utrzymanie i 50 marek tygodniowo za kurację. *Dr. W. Opolski.*

Telegramy.

Wiedeń d. 2. grudnia. Na posiedzeniu najwyższej rady sanitarnej w dniu 29. listopada, zawiadomił na wstępie prezydent, iż wysłani do Berlina członkowie rady spełnili już swą misję, i że wedle doniesienia telegraficznego wysłano już z Berlina limfę dr. Kocha dla szpitali austrjackich. Starszy radca sanitarny Weichselbaum referował następnie o wynikach podróży do Berlina, podjętej dla badania metody dr. Kocha, i doszedł do następujących wniosków: Po pierwsze, środek leczniczy dr. Kocha reaguje nadzwyczajnie w organizmie, dotkniętym tuberkułami, stanowi tedy bardzo ważny pod względem dyagnozy środek pomocniczy. Po drugie, przebieg reakcji, jaka następuje po wstrzyknięciu limfy, nie zawsze jest taki jak to określił dr. Koch, lecz niekiedy objawiają się pewne zboczenia, przyczem nie da się obecnie jeszcze powiedzieć, jakie czynniki składają się na te zboczenia. Z tego też powodu, jako też, iż ogólna i lokalna reakcja może niekiedy przybrać bardzo ciężki, a nawet niebezpieczny dla życia charakter, konieczną jest rzeczą, aby pacjenci, leczeni wedle metody dr. Kocha, pozostawali bezustannie pod czujną opieką lekarską, i aby były zawsze pod ręką odpowiednie środki dla przyniesienia szybkiej pomocy. Po trzecie, z powodu, iż nie było jeszcze czasu na dokładne i dłuższe obserwacje, nie można na razie wydać pewnego sądu w kwestji stanowczego leczenia tuberkułów bądź samym środkiem dr. Kocha, bądź w połączeniu z innemi sposobami leczniczemi.

Natomiast dzisiaj już można twierdzić, że metoda dr. Kocha utoruje drogę wyleczeniu dotkniętych tuberkułami. Można również przyjąć, iż przez wynalezienie środka dr. Kocha zostaną na przyszłość wskazane drogi dla leczenia chorób zakaźnych.

Najwyższa rada sanitarna przyłączyła się do powyższych wywodów i po dłuższej dyskusji, odnoszącej się do zastosowania limfy dr. Kocha w szpitalach i prywatnej praktyce uchwaliła na wniosek dr. Weichselbauma wypowiedzieć swe zdanie w tym kierunku, iż objektywne umiejętne badanie metody leczniczej dr. Kocha w klinikach uniwersyteckich i tych większych szpitalach, w których dadzą się spełnić warunki ściśle umiejętnych badań, jest rzeczą nagłą i konieczną. W tym celu należy zaopatrzyć szpitale w limfę, równocześnie jednak domagać się tego, aby o wynikach badań były składane ministerstwu spraw wewnętrznych wyczerpujące i ściśle umiejętne sprawozdania. Najwyższa rada sanitarna oświadczyła dalej, iż nie należy zezwalać na leczenie w ambulatorjach wedle metody dr. Kocha, skoro nie ma warunków trwałego nadzoru lekarskiego i uczyniła w końcu wniosek, aby zastosowanie metody dr. Kocha było dozwolone lekarzom tylko po poprzedniem zawiadomieniu władz politycznych i wykazaniu pochodzenia limfy.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 2. grudnia.

* **Mianowania.** Prezydjum wyż. sądu kraj. we Lwowie, nadało kanceliście Wilhelmowi Nesseltuchowi, posadę oficjała przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultanta, przy sądzie obwodowym w Banialuce, Jana Raucha, auskultantem sądowym.

Minister skarbu zamianował starszego komisarza skarbowego Teofila Macielińskiego, radcą skarbowym przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

* **Odznaczenie.** Cesarz nadał posiadającemu tytuł i charakter radcy skarbowego, starszemu inspektorowi podatkowemu, Franciszkowi Usarskiemu, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, w ponownem uznaniu jego długoletniej, znakomitej i wiernej działalności służbowej, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

* **Jan Zacharjasiewicz** znakomity powieściopisarz bawi w Krakowie.

* **Dr. Adam Asnyk** powróciwszy po ciężkiej chorobie do zdrowia, przybył do Krakowa.

* **Ślub.** W sobotę 29. zm. w południe odbył się w Warszawie w kościele św. Krzyża ślub p. Zygmunta Frylinga z panną Walentyną Frenkel, i ślub p. Mieczysława Frenkla, z panną Stanisławą Pysznik. Panna Pysznik, jak zapewnia *Kurjer Lwowski* porzuciła scenę na zawsze.

Ślub hr. Jana Florjana Zamojskiego, drugiego syna Stanisławowstwa Zamojskich z Podzamcza z najmłodszą córką śp. Augusta hr. Zamojskiego z Różanki, odbył się temi dniami w Bachórcu, w przemyskiem, u hr. Ignaców Krasickich.

* **Nadanie prezenty.** Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Tustanowicach ks. Teofilowi Podlaszeckiemu, gr. kat. proboszczowi w Pruchniku; zaś na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Berwinkowej ks. Zenobiuszowi Romanowskiemu, gr. kat. kooperatorowi w Tyśmienicy.

* **Przepisy wykonawcze** co do obowiązku noszenia uniformów dla całego personalu nauczycielskiego w służbie państwowej, zostającego pod kierownictwem ministerstwa oświecenia, ogłasza *Wiener Ztg.* z 2. bm.

* **Stopień dr. medycyny** otrzymał na uniwersytecie w Gracu, p. Franciszek Ignacy Marjan Szefer, rodem z Domby w Galicji.

* **Zwłoki śp. Karoliny ks. Lubomirskiej,** przewiezione zostały z Wiednia przez Kraków do Rozwadowa. Zwłokom towarzyszyli dwaj synowie, córka i brat. Pogrzeb odbędzie się w Rozwadowie dnia 11. grudnia.

* **Pogrzeb śp. Linkowskiego,** weterana sceny polskiej odbył się dziś w południe przy licznym udziale zarówno artystów i artystek, jak i publiczności. Na pogrzebie widzieliśmy także p. Modrzejewską. Na trumnie złożono kilka wieńców, jak od dyrekcji teatru, od artystów, i t. d.

* **Wybór uzupełniający** jednego członków rady powiatowej w Kałuszu z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 1. stycznia 1891.

* **Magistrat** ogłasza, że wakuje posada kancelisty przy sądzie powiatowym w Lutowiskach, względnie przy innym jakim powiatowym lub kolegialnym sądzie, w obrębie lwowskiego sądu krajowego także do prowadzenia ksiąg gruntowych z terminem podań do 6. grudnia r. 1890. — Posada dozorcy więźniów przy męskim zakładzie karnym w Stanisławowie z terminem do 2. grudnia 1890. — Posada sekretarza ewentualnie kancelisty, pierwsza przy jednym z sądów powiatowych w Galicji, druga przy namiestnictwie we Lwowie z terminem do 10. grudnia r. 1890. Posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Suczawie, ewentualnie przy innym jakim sądzie na Bukowinie, także do prowadzenia ksiąg gruntowych z terminem do 8. grudnia 1890. Oprócz tych wiele innych posad służbowych i kancelaryjnych, zastrzeżonych wysłużonym podoficerom, jednakże po za granicami kraju, a mianowicie w Austrji, Czechach, na Morawii i t. d., o których bliższą wiadomość co do warunków kwalifikacji i dotacji powziąć można w biurze IV. departamentu magistratu.

* **Bankiet dla Modrzejowskiej,** urządzony staraniem dyrekcji teatru i artystów, zgromadził wczoraj wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego, cały świat artystyczny i dziennikarski. Gdy napełniono kieliszki szampanem, dyrektor teatru p. Schmitt tak przemówił: „Stanowisko dyrektora teatru oraz artystów w ogóle, a w szczególności dyrektora i artystów sceny lwowskiej" nie na różach jest usłane— więcej ono przysparza trudu, mozołu, zawodów, aniżeli zadowolenia i uznania. Lecz gdyby stanowisko to tysiąckroć było trudniejsze i — żmudniejsze — jedna chwila jest wstanie wynagrodzić wszystko złe — jest wstanie dodać otuchy i siły do dalszej pracy, wlać nowe życie w omdlewający z wysiłku organizm, a chwilą taką w naszem życiu jest i będzie zawsze pojawienie się wśród nas artystki tej miary, jak pani Helena Modrzejewska, tej gwiazdy błyszczącej jako świetlany meteor nie tylko na firmamencie naszym, polskim, ale i na widnokręgu całego świata cywilizowanego. Niewymownie się też czuję szczęśliwym i poczytuję sobie za największy zaszczyt, iż mnie właśnie przypadło w udziale powitać cię wielka artystko, na naszej scenie, i patrzeć z bijącem z zazdrości sercem, jak z jednej strony artyści nasi garnęli się do ciebie, by dosięgnąć wyżyn, na które talentem i genjuszem się wzniosłaś, a z drugiej tłumy oczarowanej twą grą publiczności, słały twą drogę liściem wawrzynu, tem najwyższem uosobieniem podziwu i uznania. Zbyt są nieudolne nasze ręce, abyśmy mogli scenę naszą narodową wynieść do stanu ciebie, wielka artystko, godnego; zbyt mało są me usta wymowne, bym mógł wypowiedzieć ci całą głęboką wdzięczność, żeś nas odwidziła, że z nami, choć ten krótki czas, pracować raczyłaś. To jedno przecież powiedzieć mi wolno w swoim i naszych artystów imieniu, że pojawienie się twoje pośród nas, na długo pozostanie w naszej pamięci, że srebrny twój głos długo brzmieć będzie w naszych sercach, bo to głos wielkiej, naszej, polskiej artystki.

„Los pchnął cię w dalekie strony, między obcych ludzi. Lecz tam, czy tu, nie przestałaś być nigdy Polką! lecz czy na krańcach świata, czy pomiędzy nami, polskie twe nazwisko przynosi zawsze honor i zaszczyt naszemu narodowi, rozszerza sławę naszej polskiej sztuki. Jeżeli zatem ośmieliłem się zabrać głos w tem zgromadzeniu, uczyniłem jedynie zadość głosowi mego serca, przepełnionego uwielbieniem dla ciebie pani i z całego też serca wołając — do widzenia.., wznoszę toast: Helena Modrzejewska, wielka artystka, Polka! niech żyje!"

Następnie wypowiedział wierszowany toast p. Rodoć, wznosząc zdrowie wielkiej artystki i wielkiej obywatelki. Redaktor Krechowiecki przemawiał imieniem krytyki, a p. Starkel wypowiedział na cześć artystki toast pełen zapału. Nadto przemawiali jeszcze pp. dr. Ostaszewski-Barański, Walewski, Zboiński, Skrzyński i inni. W imieniu artystki podziękował serdecznie jej mąż p. Chłapowski.

Zebranie całe było nader ożywione, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że nawet p. Modrzejewska, znużona ciągłemi występami i przyjęciami, zabawiła na bankiecie do godz. 5 rano.

* **Wydział lekarski** uniwersytetu Jagiellońskiego na posiedzeniu odbytem d. 21. bm. uchwalił: wysłać telegram do Kocha z powinszowaniem i podziękowaniem za udzielenie prof. Rydygierowi środka swego przeciw gruźlicy, oraz podziękować ministrowi oświecenia za jego interwencję w tej sprawie; poprzeć podanie prof. Łazarskiego o ustanowienie demonstratora przy katedrze farmakologii, oraz o zwiększenie dotacji rocznej i udzielenie zasiłku jednorazowego; mianował dr. Rosenzweiga elewem na dalsze dwa lata przy klinice lekarskiej, uchwalił wydanie dla niego remuneracji za ubiegły czas służby, oraz prosić namiestnictwo o przerobienie sali wykładowej kliniki lekarskiej, nareszcie mianował dr. Ludomiła Korczyńskiego elewem przy tejże klinice na dwa lata.

* **Wenta.** Rok właśnie upływa, kiedy towarz. Miłosierdzia pod godłem Opatrzności urządziło na dochód istniejącego we Lwowie domu pracy wentę połączoną z loterją fantową. Względy jakimi wówczas publiczność obdarzyła to szlachetne przedsięwzięcie spowodowało tow. Miłosierdzia, że i w tym roku, jak się dowiadujemy, postanowiło urządzić podobną wentę. Protektorat objęła Marja hr. Badeniowa. Z wentą będzie połączona loterja fantowa i bufet a podczas całego jej trwania przygrywać będzie w czasie wenty w sali „Sokoła" muzyka wojskowa. Przedmiotem wenty i loterji będą po największej części wiktuały przydatne na święta Bożego Narodzenia jak dziczyzna, drób, masło, ryby etc., a dalej przedmioty, przydatne do przystrojenia drzewka na gwiazdkę. Sądzimy, że wzniosły cel, który przyświeca instytucji „domu pracy" cel mającej żebractwo i otworzyć nowe źródło pracy ludziom chętnym a materjalnie podupadłym będzie dostateczną pobudką dla publiczności, aby i w tym roku poparła przez przesyłanie fantów i odwiedzanie wenty skuteczną pomoc inicjatorom tego pięknego przedsięwzięcia.

* **Napad rozbójniczy.** Dnia 24 zm. nad wieczorem, zdążał pieszo do Sadagóry Piotr Kaczuk, włościanin z Rohozny. Po drodze opadli go dwaj nieznani złoczyńcy, obalili na ziemię, obili i obrabowali z gotówki 45 złr., oraz zabrali mu akcept na 60 złr. Sprawców nie wyśledzono.

* **Morderca żony.** Z Lubartowa donoszą: W tych dniach w lesie nazwanym „Wycinka za Gawłówką" gminy samoklęskiej, znaleziono nieżywą kobietę ze śladami na szyi gwałtownej śmierci przez uduszenie. W kobiecie tej poznano Józefę Kwaśną, która, jak się okazało, zamordował trzeci jej mąż Franciszek. Aresztowany Franciszek Kwaśny jest włościaninem wsi Gawłówki, liczy 37 lat. Zeznał on, że morderstwo rzeczywiście popełnił, że do tego skłoniło go nadzwyczaj złe obchodzenie się z nim żony i jej rodziców, którzy z nimi w jednem mieszkaniu mieszkają, skutkiem czego przez kilka dni musiał przebywać po za domem, i że spotkawszy Józefę w lesie, chciał się z nią pogodzić pod warunkiem, aby rodzice jej mieszkanie sobie inne wynajęli, a gdy się ona na to nie zgodziła i w dodatku jeszcze go zwymyślała, pochwycił ją za gardło i dopóty z rąk nie wypuścił, aż ducha wyzionęła.

* **Tow. prawnicze lwowskie.** Przypominamy, że we czwartek d. 4. grudnia b. r. o godz. 6½ wieczór w lokalu Towarzystwa przedstawi dr. Małaszyński rzecz: „O najnowszem uregulowaniu ustawodawczem prawa rybołóstwa", zaś dr. Kulikowski „O wyrażeniu procesowem z §. 290 u. c. (o rzeczach znalezionych)."

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę dnia 6. bm. wieczorek dla dzieci. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w kancelarji kasyna. Początek o godzinie 6. wieczór. Lista otwarta, a zamknięcie tejże nastąpi w czwartek wieczór. Bilety wydawane będą w piątek wieczór.

* **Droga powiatowa.** Do *Gaz. Przemyskiej* piszą z Birczy, że panuje tam wielkie narzekanie na drogę powiatową z Bachowa do Birczy a przez terytorjum bachowskie prowadzącą, która każdemu odbywającemu tym traktem podróż da się we znaki na całe życie. To nie droga, lecz prosta topiel bezdenna, napełniona lepkiem błotem a ciągnąca się na przestrzeni kilometra, z której wprost niepodobna wyciągnąć nawet próżnego wozu.

W roku zeszłym była droga ta świeżo wyszutrowaną i gdyby pamiętano w swoim czasie o niezbędnej potrzebie wybierania fos systematycznie i o sypywaniu szutrem powstających nowych wybojów, dziś nie byłoby przekleństw podróżnych ani zabijania biednych zwierząt, ani apelowania za pośrednictwem prasy do świetnego wydziału Rady powiatowej przemyskiej, od której interwencji w tej sprawie doma się ludność okoliczna i podróżująca tym traktem publiczność.

* **Zmarli.** W Warszawie zmarł Edmund Znatowicz, znany z wielu prac literackich i dziennikarskich. Urodzony w r. 1822 we wsi Józefowie, powiecie marjampolskim, po ukończeniu szkół średnich odbywał studja agronomiczne w instytucie marymonckim. Młodo rozpocząwszy służbę publiczną, 47 lat przetrwał na rozmaitych urzędach w leśnictwie, administracji, skarbowości, a ostatecznie w tow. kredytowem ziemskiem. Pisywał wiele prozą i wierszem. Podczas dłuższego pobytu w Lublinie śp. Znatowicz nadsyłał do czasopism warszawskich sporo korespondencji: *Tygodnik ilustrowany* zamieszczał jego utwory poetyczne, odznaczające się wykwintną formą.

We Lwowie zmarł Józef Wiedeń, budowniczy i b. radny m. Lwowa, przeżywszy lat 69.

Walerja z Hermanów Słupczyńska, żona urzędnika, zmarła w Krakowie w 36 r. życia.

W Wojkówce pod Krosnem zmarła w 55 r. życia Karolina Pawlikowska (z domu Wasilewska), właścicielka dóbr Czudec, w rzeszowskiem. Zmarła znaną była nietylko w okolicy, lecz i w szerokich kołach społeczeństwa, jako osoba niezwykłych przymiotów umysłu i serca. Zostawszy wdową po śp. Teofilu Wasilewskim, weszła w powtórne związki małżeńskie z p. Konstantym Pawlikowskim, wł. dóbr z Samborskiego.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 2. grudnia o godzinie 12 w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku południowo-wschodni, co do siły mierny (2·3). Niebo zachmurzone, powietrze bardzo wilgotne (95% wilg. względ.); opadu nie było.

Średnia temperatura doby była — 0·6° C, najwyższa + 1.0° C dziś o 12 w południe, najniższa 2.4°C w nocy.

Barometr opadał; stan barometru zredukowany do 0° p. był dziś o 9 g. rano 770 mm.

Prognoza na dobę następną od 12 g. w południe d. 2. bm. do 12. w południe d. 3. bm.: Wiatr będzie połud.-wschodni, mierny (2—4); średnia temperatura doby pozostanie około +0.0°; niebo będzie przeważnie zachmurzone; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opadu jeszcze nie będzie. Mgliste.

* **Jutro**, dnia 3. grudnia: św. Franciszka. — św. Wowed. Bohorod.

— **Miasto bez żydów.** Cudowne takie miasto istnieje przecież na ziemi — jest niem Zdołbunowo na Wołyniu. Korespondent *Kijewsk Słowa* pisze, że miasteczko to liczy obecnie około 10.000 mieszkańców: żydów tam prawie wcale nie ma, wskutek czego Zdołbunowo ma inny zupełnie charakter niżli wszystkie miasta wołyńskie. Handel i przemysł znajdują się tu w rękach nie żydowskich, którzy stanowią tu znaczny procent ludności.

— **Zderzenie pociągu.** Wczoraj rano najechał pociąg osobowy z Białej na pociąg towarowy wjeżdżający do dworca. Trzy osoby ze służby kolejowej są lekko ranne, a dwa wagony uszkodzone. Z podróżnych nikt nie doznał uszkodzenia.

— **Wojskowo-geograficzny instytut** w Wiedniu składa się obecnie z pięciu grup tj. astronomiczno-geograficznej, technicznej i dla map. Obecnie, jak się dowiaduje *Pester Lloyd*, ma być utworzoną jeszcze szósta grupa, geograficzna.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Na wczorajszem przedstawieniu „Odetty" urządzono pani Modrzejewskiej wspaniałą owację. Po pierwszym akcie, gdy publiczność hucznymi oklaskami wywołała artystkę, podniosła się zasłona i cały artystyczny personal naszego teatru wystąpił na scenę, by oddać wielkiej artystce hołd należny. Imieniem dyrekcji teatru, artystek, jako też stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów przemówił pięknie p. Zboiński, poczem wręczono p. Modrzejewskiej pięć wieńców, z lóż kilka bukietów a z góry sceny padł deszcz kwiatów. Artystka kilkoma słowami podziękowała publiczności i kolegom za te objawy uznania. P. Zimmer, cukiernik tutejszy, dał wyraz swego uwielbienia dla artystki, wręczając jej po drugim akcie potężnych rozmiarów piernik królewski, artystycznie wykonany w formie poduszki, na której złożony był wieniec marcypanowy.

— **Opera.** Dziś rozpoczyna się w teatrze naszym sezon operowy. W pierwszem przedstawieniu, na które wybrano „Żydówkę", wystąpią panna Pawlikówna i p. Jeromin. Partję zaś Eleazara odśpiewa p. Warmuth, którego występy cieszyły się niedawno w Warszawie wielkiem powodzeniem. P. Warmuth pochodzi z Krakowa.

Jutro w środę, będzie przedstawiona nowa operetka p. t. „Mały Faušcik". Libretto bardzo dowcipne i wesołe, parodjuje treść opery Gounoda „Faust" w sposób zręczny i zabawny. Nawet muzyka, skomponowana przez Hervego, trawestuje w niektórych ustępach muzykę Gounoda.

Dział ekonomiczny.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie na Bukowinie. D. 20. zm. pod przewodnictwem prezydenta miasta Czerniowiec p. Kochanowskiego Antoniego, odbyło się w lokalnościach bukow. Wydziału krajowego zgromadzenie właścicieli dóbr ziemskich z Bukowiny, celem ostatecznej uchwały w sprawie rozszerzenia działalności Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, także na Bukowinę. Imieniem wybranego w tej sprawie komitetu, referował dr. Zotta Jan, a bliższych wyjaśnień udzielał inicjator całej akcji dr. Niemientowski Tadeusz, notarjusz z Kocmania. Po wysłuchaniu obu mowców zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło przystąpić do Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie i wybrała w tym celu jako swych delegatów pp. Bohdanowicza Grzegorza, Grigercze Modesta i dr. Niementowskiego Tadeusza, którzy mają przeprowadzić z dyrekcją rzeczonej instytucji pertraktacje celem odpowiedniej zmiany statutu. Wymienieni delegaci przybyli już do Lwowa.

Ostatnie notowania produktów

Lwów: Pszenica 7·50 do 8·10, żyto 5·80 do 6.25 owies obroczny 6·30 do 6·70, jęczmień 5·80 do 7.—, rzepak 10.50 do 11·25, groch 5·75 do 8·50, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.15 do 7·95, żyto 5·60 do 6·10, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 6·— do 6·40, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 9·75 do 10·50, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 47·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·— do 7·60, żyto 5·50 do 6·15, jęczmień 5·25 do 6·85, owies 5·90 do 6·20, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 10·— do 10·50 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·50 do 8.25, żyto 5·90 do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·40 do 6·85, groch 6·— do 8·75, wyka —·— do —·—. rzepak 10·25 do 10·85, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 57·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 60·— do 120·—zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 12·—.

Owiesz poszukiwany, zresztą usposobienie spokojniejsze.

Sztuczki internacjonału.

Od dłuższego czasu, gdyż przeszło od trzech miesięcy, zniknął z widowni *International*, dziennik anarchistyczny, wychodzący wyłącznie dla członków stowarzyszenia znanego u nas powszechnie pod nazwą „internacjonału". Dopiero w tych dniach wznowiono wydawnictwo tego pisma i dzięki sprytnemu pomysłowi redaktorów, zdołano omylić czujność policji i rozesłać go między wszystkich członków stowarzyszenia. Nadano mu bowiem format zwykłej broszury, o ośmiu stronicach druku a na zewnętrznej okładce będącej koloru niebieskiego wydrukowano dużemi literami: *„L'église réformée en Europe. nouvelles et traductions par le réverend Astier. Prix 10 centimes la livraison"*.

Tytuł ten nie mógł, rozumie się, wzbudzić żadnego podejrzenia, to też poczty zaczęły jak najsumienniej doręczać broszurę wszystkim adresatom. Każdy z członków stowarzyszenia obowiązany był nadto po otrzymaniu pierwszego numeru, stwierdzić odbiór tegoż osobnym listem, podpisanym jednak nie własnem nazwiskiem, ale pewną umówioną cyfrą. Kto tego nie uczynił, nie otrzymał dalszych numerów.

International drukuje się obecnie w Londynie, a koszta wydawnictwa pokrywają anarchiści włoscy. W 7. numerze tego pisma, przeznaczonym dla anarchistów francuskich, znajduja się między innemi następujące artykuły: *„Un gala anarchiste à l'Opera"*, *„Notre véritable émancipation"*, *„Possibilistes policiers"*, *„Conseil hygiéniques"* itd. Te ostatnie np. zawierają ni mniej ni więcej, tylko formalne przepisy robienia materyj wybuchowych.

Dla zaspokojenia ciekawości czytelników którzy zapewne nigdy jeszcze z podobnem pismem się nie spotkali, przytoczmy tu w krótkości ważniejsze ustępy artykułu zatytułowanego: *Un gala anarchiste à l'Opéra"* rozpoczynającego wspomniany numer:

„Dzisiaj zwrócimy uwagę waszą towarzysze na to, jak możnaby urządzić nadzwyczajne anarchistyczne przedstawienia w operze. Nic zresztą nie ma łatwiejszego. Sam jeden człowiek może tu już działać, sprawa jednak cała pewniej i lepiej się uda, jeżeli dwóch weźmie się do rzeczy, przy czem żadne nie będzie im grozić niebezpieczeństwo. Oto każdy z mających ten zamiar, powinien zaopatrzyć się w dobry nożyk z malutką stalową piłką i w malutką bombę". Tu następuje opis odpowiedniej bomby, sposób jej robienia, jako też sposób obliczenia czasu, w którym bomba eksplodować musi. Autor radzi dalej towarzyszom zrobienie kilku prób przed urządzeniem właściwego zamachu, a to celem dokładniejszego zapoznania się z materjałami wybuchowemi, ich siłą etc. „Jakeśmy to już powiedzieli — pisze dalej autor — bomby te nie muszą być wielkie, prosty słoik z musztardy, mający formę baryłki, a napełniony podaną przez nas masą wybuchową, zupełnie na ten cel wystarcza. Wszystkie składniki tej materji wybuchowej są nader tanie i łatwe do dostania. Największy więc wydatek stanowić będzie kupienie sobie dwóch biletów do teatru, i to na galerję lub na najwyższe piątro. Bomby należy napełnić dopiero tuż przed udaniem się do teatru i urządzić w ten sposób, by eksplodowały w trzy godziny po napełnieniu.

Po przyjściu do teatru towarzysze muszą zająć miejsca pod murem, i to tuż koło jakiejś rury gazowej.

W chwili gdy nikt na nich nie uważa, powinni delikatnie przepiłować taką rurę w kilku miejscach, co się da zrobić bez żadnych trudności i zupełnie cicho, a następnie położyć obok przygotowane bomby, tak jednak, by były o ile możności ukryte, poczem mogą się obaj towarzysze w najbliższym antrakcie zupełnie z teatru oddalić, wrócić do domu i w ten sposób wyrobić sobie na najgorszy wypadek *alibi*.

Przypuściwszy, że dojście do teatru i przepiłowanie nie zajęło godziny czasu, pozostają jeszcze dwie godziny do właściwej explozji, przez który to czas gaz uciekający gromadzić się będzie pod sufitem teatru. Skutkiem wybuchu bomby i gaz ten explodować będzie, wysadzi cały sufit i dach gmachu i co więcej spowoduje pożar sali i budynku. Operacja to więc łatwa; do urządzenia całego zamachu potrzeba mieć tylko serce, tchnące nienawiścią i nieznające litości. A w istocie cóż nas mogą obchodzić jakieś uczucia ludzkości, nawet gdy idzie o żony i dzieci tych prawdziwych złodziei i kryminalników, jakimi są wszyscy posiadacze".

Po przeczytaniu tych kilku wyjątków, nie można się dziwić, iż dziennik ten został jak najsurowiej wszędzie zakazany.

Chwilowa sytuacja.

Nadchodzące pozakrajowe echa manifestacyj ruskich, jakich widownią był sejm nasz w zeszłym tygodniu, utrzymują tę sprawę wciąż jeszcze na powierzchni publicznej dyskusji, a nawet czynią ją częścią ogólnego położenia.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy o wypadkach, odnoszących się do tej sprawy, relację *Diła* — organu zapewne poufnego manifestantów nowego kierunku w obozie ruskim. Jakkolwiek relacja ta pisaną jest niewątpliwie w znacznej mierze *ad usum* świata, to jednak przedstawia ona punkta niemylne do ocenienia rzeczywistej sytuacji.

Niewątpliwem więc jest, że w klubie ruskim znalazło się nareszcie kilku reprezentantów tego kierunku politycznego, który kładzie największy nacisk na odrębność narodową ruską, który widzi największe niebezpieczeństwo dla sprawy ruskiej w assymilowaniu jej z rosyjskością i moskwicizmem, i który za zgubny moment dla swej narodowej sprawy uważa ową taktykę, jakiej trzymali się dotychczas prowodyrowie ruscy tak w sejmie, jak i poza sejmem. W świetle tych pojmowań, całkiem inaczej wydaje się i lojalność względem tronu i państwa, i wierność dla kościoła, i miłość halickiego ludu, aniżeli przedstawiały się też same hasła przy dawnym dominującym kierunku, który szerzył wśród ludności zdradziecką obłudę, przeniewierstwo sumień i nienawiść szczepowo-społeczną.

Z drugiej atoli strony, tych kilku reprezentantów nowego kierunku, którzy mają świadomość jego doniosłości, okazują się bojaźliwymi wobec ustalonych agitacyjnych powag dawnych menerów, — lękliwymi do tego stopnia, że nie śmią sięgnąć po ster w klubie nawet wtedy, gdy im on sam się pod rękę nasuwa. Gromiący list dr. Antoniewicza, któryśmy wczoraj przytoczyli, jest tego charakterystycznym objawem. Reprezentanci nowego kierunku nie pojmują chyba, że znaczenie polityczne zawisłe jest przedewszystkiem nie od liczby przewódców, ale od wyrazistości kierunku i dzielności tych, którzy go przedstawiają, zwłaszcza, jeśli kierunek posiada — jak zapewniają — szerokie w ludzie podstawy. Oni tymczasem mają za złe swemu antypodzie panu Antoniewiczowi, że ten w sejmie usta otwierał, — niepomni, że gdyby tego nie było, niktby nie wiedział o co właściwie chodziło, i byłoby jeszcze bardziej wątpliwą rzeczą, czy całe wystąpienie nie było czczym frazesem.

Wobec tego, cóż dziwnego, że *Parlamentär*, poufny sprzymierzeniec starego kierunku, dążącego do zniweczenia i Rusinów i rozbicia kraju naszego, przedstawia rzeczy tak, jak gdyby w istocie nic się nie zmieniło, a tylko znalazło się kilku niesfornych ambicjuszów, którzy nie czekając pozwolenia starszych, gadali, na szczęście jednak bałamutne te manifestacje wyszły na pożytek dotychczasowego kierunku, nieuznającego odrębności ruskiej od rosyjskiej i rozdziału na dwie prowincje kraju, którego prawa dają przytułek i podstawę dla rozwoju narodowości ruskiej.

Od koryfeuszów tedy wymienianych przez *Diło* pomiędzy reprezentantami nowego kierunku, zależy czy oni staną się owymi wybawicielami sprawy od upadku, czy też wśród dawnych zbłąkań znikną bez sławy.

Dla państwa ma w tej chwili aktualniejsze znaczenie od zajść w naszym sejmie obrót jaki bierze sprawa ugody czesko-niemieckiej. Pomimo jasności, iż dla zmian statutu i ordynacji wyborczej, dających miejsce ugodzie w konstytucji krajowej w dzisiejszym sejmie czeskim nie będzie podobna znaleść większości, — że nawet zwyczajne odmiany instytucji krajowych, mające cechę ustępstw przeprowadzić się da w styczniu tylko przy doszczętnem zniszczeniu obozu staroczeskiego, rząd obstaje przy swojem, iż akcja ugodowa jeszcze nie rozbita, i ani myśli będzie sejm czeski rozwiązać, bądź samemu od dzieła odstąpić. Ta wytrwałość jego przygotowuje poniewolnie radykalną odmianę w stosunkach państwowych i parlamentarnych. Dziś dzięki temu, że oba nieprzyjacielskie w Czechach obozy, Niemcy i Czesi oczekując jakiegoś politycznego *dei ex machina* godzą się na prowizoryczne podtrzymywanie gabinetu, dzięki temu powiadamy tryumfuje taktyka rządowa przedłożeniu sprawy. Nie mniej jednak rozdział między nimi jest zupełny, wielka zaś sprawa ugodowa, jako sprawa konieczności państwowej, porzuconą być nie może. Logika wypadków dopomni się o swoje prawa — taktyka ministerjalna nie jest w stanie nietylko jej zniweczyć, ale nawet prowizorjum istniejące przeciągnąć do wygodnego terminu nowych wyborów do Rady państwa. Im później zmiana nastąpi, tem będzie radykalniejszą. Dziś już należy się nią obliczać.

Z Belgradu donoszą, że w okolicy Joaniey i Prokaglje ponowiły się napady Arnautów na serbskie terrytorjum, w Jawor zabili oni dwóch strażników granicznych, jednego zaś schwytali. Serbski posterunek straży w Karaule nr. 15, który miał odnieść raport do Karaułu nr. 14, wpadł w zasadzkę, urządzoną przez Arnautów, dowódzcę oddziału zastrzelono, jeden z żołnierzy jest ciężko ranny.

Poseł Zeithammer złożył swój mandat członka Wydziału krajowego czeskiego, który piastował od 1. listopada 1878. Powszechnie sądzą, że zrezygnował dlatego, że obejmie wysoki urząd państwowy, wskutek czego wystąpi nawet z Rady państwa.

Gladstone ma, wskutek zachowania się Parnella, ustąpić z życia politycznego, a liberały po wykreśleniu z swego programu homerulu, pod przewodnictwem Harcourta, mają się znów połączyć z secesjonistami liberalnymi.

Komitet wykonawczy czeskiej wystawy krajowej, zwleka z uzupełnieniem się przez kooptację, w nadziei, że się powiedzie, w miejsce ustępujących reprezentantów niemieckiej izby handlowej i niemieckiej mniejszości praskiej izby, powołać ponownie niemieckich delegatów.

Kodyfikacja węgierskiego prawa cywilnego o małżeństwie jest już przygotowaną przez ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego. *Jogi Szemle* pisze o niej, że nie będzie polegać na obowiązującym ślubie cywilnym. Strony należące do jednego wyznania obowiązane będą zawierać śluby przed księdzem swojego wyznania, jak to było dotąd. Do różnych wyznań należące (tak uznanych, jak i nieuznanych) będą mogły zawierać śluby przed władzami cywilnemi, jeżeliby względy religijne stanowiły przeszkodę małżeństwa. Rozwody i związane z rozwodami sprawy należeć będą wyłącznie do sądownictwa cywilnego.

Obiega pogłoska, iż przewódca staroczechów dr. Rieger wyjeżdża podobno do Nizzy i nie weźmie udziału ani w obradach parlamentu, ani w dodatkowej sesji sejmu.

Z Pesztu donoszą, iż kwestja uregulowania waluty ma być wkrótce poruszoną w węgierskiej Izbie dep., albowiem poseł Harauszky zamierza zainterpelować ministra skarbu co do obecnego stanu rokowań z Austrją, dalej co do zamiarów rządu węgierskiego, wreszcie oddziaływania ostatnich wypadków finansowych na kwestję waluty.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Münster d. 2. grudnia. Według doniesienia dzienników, deputowany Schorlemer-Alst złożył mandat do parlamentu niemieckiego, z powodu choroby.

Berlin d. 2. grudnia. Według *Nordd. Allg. Ztg.* w przemowie do wojska podczas uroczystości jubileuszowej z okazji 250 rocznicy objęcia rządów przez wielkiego elektora Frydryka Wilhelma, wspomniał cesarz o czynach elektora dla Brandenburgu i Prus, i wzywał obecnych, ażeby oni a wraz z nimi wszyscy poddani starali się naśladować gorliwie cnoty i czyny elektora, ażeby ponownie poprzysięgli z cesarzem, iż co osiągniętem zostało, będzie utrzymane i dalej rozwijane. Cesarz zakończył trzykrotnem hurra na cześć starej Brandeburgii.

W rozkazie dziennym do armii, zwraca cesarz uwagę na czyny elektora, które możliwe były jedynie przez dochowanie ducha wierności, bojaźni bożej i posłuszeństwa, tudzież na waleczność, którą przodek jego umiał w armii rozbudzić i utrzymać. Tego ducha zachowywać, rozwijać i dziś jeszcze jest najświętszym obowiązkiem armii.

Wiedeń d. 2. grudnia *Presse* donosi, że dziś odbędzie się w ministerstwie spraw zagranicznych posiedzenie austro-węgierskiej konferencji celno-handlowej w sprawie traktatu handlowego z Niemcami. Popołudniu tegoż dnia nastąpi pierwsza konferencja austro-węgierskich i niemieckich delegatów.

Praga d 2. grudnia. Wedle *Hlasa Naroda* przeznaczonymi są na prezesa i wiceprezesa sądu wyższego krajowego w Pradze radca dworu Spensbeden i radca ministerjalny Rumpler. Wymieniają jednak także i profesora Randę jako kandydata.

Berlin d. 2. grudnia. Ankieta szkolna zbiera się we czwartek. Na zagajenie jej przybędzie cesarz.

Paryż d. 2. grudnia. Jak z wysp Hyeryjskich (miejsce klimatyczne naprzeciw Tulonu) donoszą, zebrała się spółka znakomitości tamtejszych, która ofiaruje tamże dr. Kochowi zakład dla przyjmowania i leczenia chorych na suchoty jego sposobem.

Paryż d. 2. grudnia *Temps* (organ rządu francuskiego) donosi, że między Niemcami, Włochami i Austrją zawarto co do Luksemburga umowę, według której stanowisko tego kraju ma być na konferencji międzynarodowej uregulowane; w inny sposób żadne zmiany czynione być nie mogą.

Lizbona d. 2. grudnia. Z Benguneli (posiadłość portugalska w Gwinei, w zachodniej Afryce) donoszą, że wysłana do Bihe wyprawa stoczyła zwycięzką potyczkę z wodzem powstańców, w której jednak i wojsko portugalskie szkody dość znaczne poniosło. Wódz powstańców umknął.

Petersburg d. 2. grudnia. W bieżącym tygodniu ma tu przybyć królewicz następca grecki.

Petersburg d. 2. grudnia. Fabryka prochu Szotka w gubernii Czernichowskiej będzie urządzoną do wyrabiania prochu bezdymnego; nadto będzie założoną fabryka pyroxyliny.

Helgoland d. 2 grudnia. Komunikacja telefoniczna z portem niemieckim Cuxhaven jest już do użytku publicznego oddana.

Monachium d. 2. grudnia. Bawarski jeneralny dyrektor ceł p. May odjechał wczoraj do Wiednia na rokowania w sprawie traktatu cłowego między Niemcami a Austro-Węgrami.

Rzym d. 2. grudnia. Dekretem królewskim dozwolono wprowadzania z Niemiec wyrabianego tamże wszelkiego mięsiwa wędzonego i solonego, tudzież konserwów mięsnych, jeżeli są od władz niemieckich w legitymację sanitarną zaopatrzone.

Wiedeń dnia 2. grudnia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 92.30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 164 10 Akcje Unionbanku 241·10. Akcje kolei Karola Ludwika 204·75. Akcje kolei Północnej 277.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 137.—. Losy tureckie 37 20. Akcje kolei Państwowej 245·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 227.75 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.50. Losy komunalne wiedeńskie 148 25. Akcje Tow. tureckiego 144.25. Galic. oblig. idemn. 104 25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 225.50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 221 20. Akcje Bankvereinu 118.25. Rosyjski rubel papierowy 134·—.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102 30. 5% renta węg. pap. 99·65. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 2. grudnia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203 —	206 —
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	226·50	229 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·—	298.50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101·70
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·25	107·95
" " " 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·—	100·70
" " " " 4%	97·30	98·—
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·10	95·80
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·40	100.10
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·70	95·40

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 80	104·50
Galic funduszu propinacyjnego 4%	92·—	92·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100 10	100 80
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z r. 1883 4½%	97·80	98·50

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23·—	25·—
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·40	5·52
Napoleondor	9·05	9 17
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
Rubel rosyjski papierowy	1·33³/₁₀	1 35³/₁₀
100 marek niemieckich	56·40	57·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. grudnia 1890.

Hotel Żorża. J. Horodyski z Kociubieniec. B. hr. Stecki z Nadycz. R. Janicki z Łoszniowa. W. Papper z Czerniowiec. Ks. Korytko z Suchdołów. J. Pobel z Remscheid. W. Fischer z Wiednia. J. Kosiński z Rzeszowa. A. Perkius z Słobody.

133)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Gdybym był zamożniejszym, wyruszyłbym natychmiast do Londynu, aby ujrzeć choć na chwilę ich drogie oblicza, lecz musiałem pozostać: popierwsze, z powodu odroczonego śledztwa; powtóre zaś, i co ważniejsza, dla stawienia się, po upływie terminu, przed burmistrzem w Knowlesbury.

Niewielkie nasze zasoby były już nadszarpnięte, a niepewna przyszłość napełniała mnie obecnie większą jeszcze trwogą, niż przedtem. Dlatego też należało oszczędzać się, o ile możności i podróż do Londynu na godzin parę, nawet trzecią klasą, byłaby niepotrzebnym zbytkiem.

Dzień następny miałem do własnego rozporządzenia. Rano udałem się więc na pocztę, gdzie oczekiwał mnie już list od Marjanny, pisany w dobrem usposobieniu i spokoju.

Odczytałem go z radością w sercu, następnie skierowałem się ku Staremu Welmingham, dla zobaczenia w świetle dziennem miejsca katastrofy.

Jakżeż wszystko było zmienione!

Wydeptana trawa na cmentarzu i porozrzucane tarcice, przypominały jedynie onegdajszy pożar. Dzieciaki miejskie huśtały się na nich, bawiąc się „w koniki“. Przed zakrystją stara kwoka wygrzebywała dla swych kurcząt robaki, które się ukazały po deszczu.

Na miejscu, gdzie złożono nieszczęśliwą ofiarę ognia, robotnik jakiś zajadał smacznie, przyniesiony przez żonę obiad.

Stary zakrystjan, doglądający reparacyj, miał jedno tylko na myśli, a mianowicie, aby nie uczyniono go odpowiedzialnym za całą katastrofę.

Jedna z kobiet, której bladą, przerażoną twarz zauważyłem owej strasznej nocy, dziś zajęta była najspokojniej praniem bielizny w niewielkiej drewnianej balijce, ustawionej pod murem kościelnym.

A więc zatarło się już wspomnienie grozy, ludzie powrócili do zajęć powszedniego życia.

Jakżeż wszystko na świecie jest przemijającem!

Powracając do hotelu, rozmyślałem nad uniemożliwieniem dochodzenia tożsamości osoby Laury, spowodowanem śmiercią sir Percivala.

Po tylu trudach i zabiegach, w chwili właśnie, gdy zdawało mi się, że stoję u celu, oddalał się on odemnie i nie miałem go już nigdy dosięgnąć.

Usiłowałem wszelako patrzeć na sytuację z innego punktu.

Gdyby nawet sir Percival ocalał — mówiłem sobie — czyż wykrycie sfałszowanej intercyzy nie zmieniało zupełnie postaci rzeczy?

Czyż nawet w interesie Laury, mogłem korzystać z tego odkrycia, wiedząc, że fałszerstwo to pozbawiało prawdziwego spadkobiercę tytułu i majątku?

Czyż mogłem obiecać nędznikowi milczenie w zamian za przyznanie się do spisku, skoro milczenie to było niejako wspólnictwem w owym rabunku?

Niepodobna.

Gdyby nawet sir Percival żył, nie mogłem skorzystać z jego tajemnicy dla pomszczenia Laury.

W imię honoru i uczciwości, obowiązkiem moim byłoby udać się natychmiast do pokrzywdzonego, wyjawić mu odkrytą tajemnicę, zrzekając się wszelkich nadziei.

Powróciłem do Welmingham uspokojony nieco. Udając się do hotelu, musiałem przechodzić obok domku pani Catherick.

Miałem-li doń wstąpić i raz jeszcze prosić ją o rozmowę.

Nie. Wieść o śmierci sir Percivala, ostatnia, jaką spodziewała się usłyszeć, dosięgła już ją niewątpliwie. Szczegóły śledztwa ogłoszone były rano w miejscowym dzienniku: nie powiedziałbym jej nic nowego.

Zresztą nie pragnąłem już wcale jej konfidencyj. Pamiętałem tajoną nienawiść, z jaką mi mówiła, gdym odchodził:

„Żadne wieści o sir Percivalu mnie nie zadziwią, chyba wieść o jego śmierci!“

Pamiętałem, jak przy tych słowach spoglądała z ukradka, jak gdyby pokładała we mnie pewne nadzieje; pamiętałem to dobrze i dlatego myśl o ujrzeniu znowu tej kobiety była mi wstrętną.

Poszedłem wprost do hotelu.

W kilka godzin potem, gdym siedział przy czarnej kawie, kelner przyniósł mi jakiś list. Zaadresowany był do mnie, oddała go o zmierzchu jakaś kobieta i oddaliła się szybko, zanim służący mógł dojrzeć jej oblicze.

Otworzyłem pismo. Nie miało ono daty ani podpisu, charakter był widocznie zmieniony. Po przeczytaniu jednak kilkunastu wierszy, poznałem, iż tajemniczą moją korespondentką jest pani Catherick.

List brzmiał, jak poniżej; przepisuję go słowo w słowo.

Opowiadanie prowadzone jest dalej przez

PANIĄ CATHERICK.

Spowiedź pani Catherick.

Łaskawy Panie!

Nie powróciłeś, pomimo danej mi obietnicy. Mniejsza o to; wiem, co zaszło.

Czyś zauważył pan w twarzy mej coś niezwykłego, w chwili, gdyś żegnał się ze mną?

Zapytywałam się w duchu, czy nadejdzie wreszcie dzień upadku i pognębienia mojego wroga i czy pan nie jesteś narzędziem, wybranem przez Opatrzność dla sprowadzenia jego zguby?

Jakoż byłeś niem i zgubiłeś tego nędznika.

Słyszałam, że w ostatniej chwili straciłeś pan ducha i usiłowałeś go ocalić. Gdyby ci się to udało, miałbyś we mnie wroga; lecz, że nie osiągnęło skutku, uważam cię za dobrodzieja.

Zaniepokojony twoimi badaniami, nieprzyjaciel mój, dostał się w nocy do zakrystji; badania te bez pańskiego współudziału i wbrew twojej woli zadowolniły moją długoletnią nienawiść.

Dziękuję ci, panie, choć to nie twoja zasługa.

Powinnam się wywdzięczyć człowiekowi, który to sprawił.

I jakże spłacę mój dług?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)